Nr. 15. Lwów — Sobota dnia 20 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 30 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach prywatnych, reklamy dla balów, koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołonowskiego we Lwowie.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Fabiana i Seb. | Sob. ś. Jana Ch.
Jutro: św. Agnieszki | Jerzego

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 13
Zachód „ „ 3 m. 58

Długość dnia godzin 8 m. 45
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Sytuacya węgierska.

Piszą nam z Pesztu 17 b. m.

(∾) Barometr, wskazujący widoki na zakończenie przesilenia, niezmiennie od kilkudni stoi na zerze. Dziś *Pester Lloyd* potwierdził moje doniesienie, że arcyksiążę Józef bynajmniej nie brał na siebie roli pośrednika między Koroną a węgierską arystokracyą, upadła więc ta pogłoska, która wzniecała w koalicyi pewną otuchę. Dziś również były minister finansów dr. Lukacs oświadczył, że swe pośrednictwo uważa za skończone. „Nawiązałem — rzekł on — zerwaną nić między Koroną a koalicyą — i to jest wszystko, co było mojem zadaniem. Niechże teraz koalicya sama troszczy się o to, aby ta nić znowu się nie urwała". Lecz ona wcale o to się nie troszczy. Spostrzegł to Wekerle i począł zabiegać przed koalicyą o jej zgodę na zawieszenie zatargu w takim stanie, w jakim on się znajduje, aż do uspokojenia umysłów. Pozwoliłoby to utworzyć gabinet tymczasowy, neutralny, złożony z urzędników, którzy byliby tylko kierownikami ministerstw, a z góry otrzymaliby upoważnienie wnieść do sejmu tylko te trzy sprawy: prowizoryum budżetowe, pobór rekrutów i taryfę celną. Są to sprawy zagwożdżone przez koalicyę jedynie dlatego, że ona bojkotuje gabinet Fejervarego, mogą być zatem przyznane każdemu innemu zarządowi. Ale ta kombinacya odrazu upadła. Fejervary przywiózł z Wiednia następujące żądania: zaniechać jątrzenia, zrzec się komendy węgierskiej, nie nastawać na żadne prawo Korony. Koalicya odpowiedziała na to wybraniem ze swego łona osobnego komitetu do kierowania oporem komitatów przeciw wszelkim rozporządzeniom rządowym. Komitet ów postanowił wzmocnić się delegatami ze wszystkich komitatów, wysłał więc depesze, wzywające do ich wyboru, a zarazem prosił o dostarczenie mu szczegółowych dat o stanie rzeczy w każdym komitacie. Na to wezwanie nie otrzymano dotąd żadnej odpowiedzi. Komitet zebrał się więc wczoraj jedynie po to, aby stwierdzić, że nie posiada materyału, którym mógłby się rozporządzać. Wystosował do komitatów powtórne depesze i postanowił znowu się zebrać w piątek. Tymczasem w łonie samej koalicyi mnożą się niesnaski. Kossuth ogłasza w swych dziennikach, że to nie jego wina, iż położenie tak się zagmatwało, ponieważ on od początku rozdział sprawy ekonomiczne od wojskowych i te ostatnie radził odłożyć na później, ale był przegłosowany we własnem stronnictwie, na nie zatem spada cała odpowiedzialność. Dzienniki liberalne odpowiadają mu na to, że przeciwnie, jego wina największa, albowiem powinien był zrzec się prezesury, a nie osłaniać swem nazwiskiem kierunku, którego nie pochwalał. Teraz doczekał się nagrody takiej, że oto Polonyi publicznie mu zarzuca opieszałość i nieledwie gnuśność, a wypowiada mu posłuszeństwo, gdyż pomimo protestu Kossutha zbiera podpisy posłów opozycyjnych na deklaracyi, w której powiedziano, że po ponownem odroczeniu sejmu w marcu nie będą uważali na reskrypt królewski, lecz ogłoszą sejm w permanencyi. Zbieranie takich podpisów teraz może mieć cel tylko jeden: — zrobienie afrontu Koronie. Rzecz nieprzyzwoita zawsze, a w chwili, gdy chodzi o załatwienie zatargu, ogromnie szkodliwa właśnie dla koalicyi. Rządowi rozwiąże ona ręce. Jeżeli bowiem na deklaracyi podpisze się cała opozycya, to rzecz jasna, że nie ma po co czynić prób z sejmem. I oto istotnie już utrzymują, że w końcu lutego nastąpi rozwiązanie sejmu, a wybory do nowego odbędą się pod hasłem rządowem: prawo wyborcze powszechne, równe, tajne, bezpośrednie! Aby zaś podczas tych wyborów nikt nie wywierał na ludność nacisku, będą zamianowani żupanami oficerowie, a zamiast nadżupanów staną komisarze królewscy. Środek to z pewnością bardzo silny, może więc mają słuszność ci, którzy utrzymują, że do tego nie przyjdzie, zawsze jednak oględni politycy powinni się liczyć z możliwością takiego obrotu rzeczy. Jakoż oni się liczą. W mieszkaniu hr. Juliusza Andrassy'ego niemal co dzień odbywają się narady przywódców tych frakcyj koalicyjnych, które nie należą do kossuthowców. Schodzą się więc tam dyssydenci liberalni, katolicy, ludowcy i banffiści. Narady są poufne i dotąd nie odsłonięto ich tajemnicy, lecz już to, że one się odbywają, nasuwa domysł, iż może nastąpić rozłam w koalicyi. Byłoby to może najlepsze wyjście, gdyż z liberałami mogłaby z tych frakcyj powstać nowa większość, bardziej przystępna dla układów z Koroną. Głoszą tu, że jakaś stanowcza zmiana stała się niezbędną dlatego, że kossuthowcy nie poprzestali na zawichrzeniu Węgier, lecz chcą teraz podburzyć Bośnię i Hercogowinę, aby one nie płaciły podatków. Jest to poprostu szaleństwo. Węgrzy, ci — jak mówił Bismark — husarze w adwokackich togach, mogą chodzić po samej krawędzi rewolucyi, a jednak jej nie wywołać. Inaczej z pewnością będzie w półdzikiej Bośnii i w jeszcze dzikszej Hercogowinie. Tam może odrazu wybuchnąć zbrojne powstanie. Nie będzie tedy nic dziwnego, jeżeli koalicya się rozbije, jako związek, który już nie posiada jednej wewnętrznej treści. Z memoryału, który niedawno ułożył hr. J. Andrassy wynika, że z wyjątkiem kossuthowców, wszystkie inne frakcye koalicyi i sam Kossuth są za przyjęciem tego, co Korona daje, i za spełnieniem jej żądań co do niezwłocznego uspokojenia kraju. Te koalicyjne frakcye jużby zerwały solidarność z kossuthowcami, gdyby miały pewność, że komitaty pójdą za niemi. Obawa, że one pozostaną pod komendą kossuthowców, zmusza tych żyrondystów węgierskich do trzymania się skrajnych radykalistów, chociaż widzą, że to wszystkich ich prowadzi do klęski. Jeżeli jednak rozbije się komitet, świeżo postawiony na czele organizacyi oporu komitatów, rozbije się o niechęć samych komitatów, natenczas żyrondyści węgierscy nabiorą odwagi.

Nowy prezydent francuski.

Wybrany we środę na nowe siedmiolecie prezydentem republiki francuskiej p. Fallières otrzymał większość odrazu w pierwszem głosowaniu. Jest to zwycięstwo wszystkich połączonych partyj republikańskich, radykalnych i socyalistycznych przeciw stronnictwom monarchicznemu, konserwatywnemu i nacyonalistycznemu, które w innych krajach nazywa się antysemickiem. Stronnictwo to utworzył p. Drummond, słynny autor książki p. t. La France juive (Francya żydowska). Nie ma ono odrazy ani do krwi Jakóba, ani do religii Mojżesza, lecz słusznie, czy niesłusznie utrzymuje, że wojna wypowiedziana Kościołowi katolickiemu i rozluźnienie armii — to wpływ żydów, jako wrzekomych kierowników francuskiej masoneryi. Przez nią oni postanowili odchrześcijanić Francyę, a na korzyść Niemiec pracować nad tem, aby ona była słaba. Zadaniem stronnictwa nacyonalistycznego bynajmniej nie jest dokuczanie izraelitom; oni tylko chcą podnieść wartość armii, a rozdział Kościoła z państwem traktować w duchu rzeczywistej wolności wyznaniowej. Lecz to właśnie nie podoba się republikanom, radykałom i socyalistom. W silnej i dobrze zorganizowanej armii widzą oni niebezpieczeństwo dla republikańskiej Francyi, a wydali Kościołowi wojnę bynajmniej nie dlatego, aby on mógł swobodnie istnieć obok państwa i niezależnie od niego, lecz po to, aby go zgnębić. Kandydat nacyonalistów Doumer jest republikaninem; na wszystkich stanowiskach, które zajmował, — zrazu jako nauczyciel gimnazyalny, potem jako dziennikarz, następnie jako poseł, minister, gubernator Kochinchiny, znowu poseł i prezydent izby deputowanych — zawsze występował jako republikanin i nawet nie nacyonalista. Ale nieraz mówił, że armia powinna być siłą zdolną do wojny, a Kościół katolicki powinien mieć takie same swobody, jak każde inne wyznanie w zupełnie wolnem państwie. Tego dość, aby nie był miły republikanom wszystkich odcieni i socyalistom. A kiedy jeszcze przemówił kardynał x. Mathieu za wyborem Doumera, bo chociaż on nie jest katolikiem, postępuje jednak jak człowiek bardzo bezstronny i patryota, odtąd było jasnem, że Daumer nie otrzyma większości. Jednak z 850-ciu wszystkich głosów padło nań 371. W tem dowód, że stronnictwo nacyonalistyczne wzrasta, zasady jego poczynają zdobywać zwolenników nawet między republikanami.

Był oprócz Doumera tylko jeden kandydat, dotychczasowy prezydent senatu p. Fallières, z rodu Gaskończyk, wesoły facecyonista, jak każdy syn słonecznej, płynącej winem i mlekiem Gaskonii. Bergerac'ów wprawdzie tam już nie ma, ale jeszcze są mili gawędziarze, niepogardzający nawet tłustymi konceptami. Takim zawsze był i takim pozostał p. Fallières, chociaż mu już stuknęło 65 lat. Zaczął on karyerę jako adwokat w małem miasteczku, tam też niebawem został burmistrzem i stamtąd wybrano go deputowanym. Parę razy krótko był ministrem, raz — w r. 1882-gim — przez cały miesiąc prezesem gabinetu, a potem już zawsze ze swego departamentu senatorem; co lat dziewięć, kiedy się kończył jego senatorski mandat, znowu go wybierano. Te wybory zwykle we Francyi kosztują każdego kandydata 12.000 franków, lecz p. Fallières zawsze się chwalił, że nigdy nie dał ani sous. Lecz to niewątpliwe, że ogromnie dużo wydał na obiady, przy których podawane są wina tylko z jego własnych winnic. Niewysokiego wzrostu, okrągły jak pączek, wiecznie z wesołym uśmiechem na lśniących, czerstwych policzkach, lubi ten pan dobrze jeść i dobrze karmić przyjaciół, a jako polityk, wyznaje zasadę, że Francyą rządzi parlament. Taki prezydent jest możliwie najspokojniejszy. Casimir Périer po kilku miesiącach urzędowania podał się do dymisyi, bo nie chciał kłaść swego podpisu pod aktami, z których treścią się nie zgadzał. Tego nie zrobi p. Fallières. Będzie miał całe utrzymanie w pałacu Elyzejskim, służbę, stajnię, polowania i podróże, opłacane przez republikę, a nadto 100 tysięcy franków miesięcznie, po siedmiu zaś latach 250.000 franków dożywotniej emerytury i tem się zadowoli. Znaczenie jego wyboru, a przegłosowania p. Doumer trafnie określiła publiczność paryska, która wracających z Wersalu członków kongresu witała takimi okrzykami: „Niech żyje Fallières i republika" — „Niech żyje Doumer i armia".

We Francyi nic się ani na włos nie zmieni, jak gdyby p. Loubet nie opuścił pałacu Elyzejskiego. Dobrze to oddziała na konferencyę marokkańską, która właśnie obraduje, i na Niemcy, i zapewne także na Rosyę.

Korespondencye.

Wiedeń, 18 stycznia.

(Deputacya miasta Tryestu w sprawie utworzenia włoskiego uniwersytetu. — Z Trybunału państwowego. — Koniec próbnych pożarów teatralnych. — Dramatyczne samobójstwo).

(y). Bawiła tu przez kilka dni deputacya rady miejskiej Tryestu, złożona z burmistrza dra Sandrinellego, wiceburmistrza dra Veneziana i radnego Pitako i czyniła u rządu starania, ażeby wobec tego, że przedłożenie o utworzeniu włoskiego fakultetu prawniczego w Rovereto zostało wycofane, rząd uwzględnił nareszcie gorące pragnienie całej ludności włoskiej i zgodził się na utworzenie uniwersytetu włoskiego w Tryeście. Prez. Gautsch oświadczył jednak deputacyi tryesteńskiej, że wobec tego, iż okres ustawodawczy obecnej Rady państwa kończy się już za kilka miesięcy, rząd nie myśli już więcej poruszać w dzisiejszym parlamencie sprawy uniwersytetu włoskiego, lecz uczyni to dopiero w nowo wybranym. Przedstawiciele Tryestu prosili następnie, aby rząd ułatwił młodzieży włoskiej w Austryi wyższe kształcenie się w rodzinnym języku przez wydanie rozporządzenia, iż egzamina złożone na wszechnicach w królestwie włoskiem i dyplomy doktorskie uzyskane na nich, mają ważność w Austryi. W takim razie będą mogli Włosi austryaccy posyłać swych synów do najbliższych uniwersytetów włoskich w Padwie, Medyolanie lub Turynie. Prezes gabinetu oświadczył, że takiego ogólnikowego rozporządzenia, iż świadectwa, wydane przez wszechnice w królestwie włoskiem, mają ważność także w Austryi, rząd żadną miarą wydać nie może, ale gotów jest zarządzić, by w poszczególnych wypadkach, gdy ktoś wniesie prośbę o uznanie studyów odbytych na wszechnicy włoskiej, prośba taka została życzliwie zbadana i w uwzględnienia godnych wypadkach przychylnie załatwiona.

Przed Trybunałem państwowym toczyła się wczoraj rozprawa, rzucająca charakterystyczne światło na panujący wśród ludności czeskiej szowinizm narodowościowy. Oto zamieszkałemu w niemieckiem mieście Zatcu w Czechach buchhalterowi Franciszkowi Kellnerowi urodził się w październiku 1904 syn. Kellner, zagorzały Czech, uparł się, aby proboszcz miejscowy w języku czeskim uczynił wpis do ksiąg metrykalnych i wystawił mu czeską metrykę, oświadczając, że jeżeli to żądanie jego nie będzie spełnione, to on wcale nie da ochrzcić dziecka. Proboszcz odmówił temu żądaniu, oświadczając, że nietylko w Zatcu, ale w całej Austryi księgi metrykalne prowadzone są po łacinie. Kellner odwołał się do konsystorza biskupiego w Litomierzycach, a konsystorz oświadczył, że przepisy kościelne nie zabraniają prowadzenia metryk czeskich, idzie tylko o to, aby władza polityczna rozstrzygnęła, w jakim języku prowadzone być mają metryki. Kellner zwrócił się tedy do władzy politycznej, a więc w pierwszej instancyi do starostwa w Zatcu, a w drugiej do namiestnictwa z prośbą, aby poleciła proboszczowi w Zatcu po czesku uwidocznić w księgach metrykalnych narodziny małego Kellnera i czeską metrykę mu wystawić. Zarówno starostwo jak i namiestnictwo, wreszcie w trzeciej instancyi także ministerstwo odmówiło tej prośbie, powołując się na to, że nie istnieje żadna ustawa, ani żaden wogóle przepis prawny, dający stronom prawo domagania się, aby akt metrykalny sporządzony był w tym lub owym języku. Otóż przeciw temu orzeczeniu ministeryalnemu wniósł Kellner zażalenie do Trybunału państwowego, opierając je na tem, że narusza ono konstytucyą zagwarantowane równouprawnienie językowe i ponawiając groźbę, że dopóki żądanie jego nie zostanie spełnione, dopóty on dziecka ochrzcić nie da. A zatem dlatego, że zaślepionemu szowinizmem narodowym Czechowi podoba się pieniactwo co do tego, w jakim języku prowadzone być mają metryki, biedne dziecko pozbawione być ma przynależności do Kościoła katolickiego i ostatecznie wyrość może na niedowiarka. Wyrok Trybunału państwowego w tej zasadniczej sprawie ogłoszony zostanie pojutrze.

Ponieważ doświadczenia z urządzaniem próbnych pożarów teatralnych w osobno wzniesionym na ten cel budynku z żelaza i betonu zostały już zakończone, przeto postanowiono budynek ten rozebrać. Poruszono wprawdzie w stowarzyszeniu inżynierów i architektów myśl zachowania go nadal i urządzania w dalszym ciągu sztucznych pożarów za opłatą wstępu, ale ostatecznie projekt ten upadł. Przed zdemolowaniem budynku urządzonych zostanie jeszcze parę pożarów wywołanych wybuchem celluloidu, a będą one niejako praktycznem uzupełnieniem odbytej niedawno ankiety, t. z. celluloidowej. O spostrzeżeniach poczynionych podczas kilkudziesięciu sztucznych pożarów teatralnych, wydane zostanie niebawem osobne dzieło.

Dramatyczny wypadek zdarzył się przed paru dniami w pobliskim Klosterneuburgu. Jakiś młody człowiek stanął nad brzegiem Dunaju, zdjął z siebie wierzchnie odzienie i w oczach całej kompanii pionierów, odbywających ćwiczenia, rzucił się w nurty rzeki. Rzucono się wprawdzie bezzwłocznie na ratunek, ale nadaremnie, samobójca zniknął pod wodą i nawet trupa jego dotychczas nie odszukano. W pozostawionym przezeń na brzegu rzeki paltocie znaleziono papierośnicę, pugilares z kwotą 66 koron i paszport wojskowy na nazwisko Kwawica. Na paszporcie tym napisał samobójca własnoręcznie ołówkiem następujące słowa: „Ich war ein grosser Schuft". (Byłem wielkim łajdakiem).

Rzym 15 stycznia.

Uroczystości świąteczne zakończyły się hałaśliwym obchodem ludowym w dzień św. Trzech Króli, czyli tak zwaną „Befaną". Nazwa ta powstała ze skróconego wyrazu greckiego „Epifania", to jest objawienie światu przyjścia Zbawiciela; oznacza też właściwie święto trzech Króli, ale zarazem i ów hałaśliwy obchód ludu rzymskiego, który zaczyna się wieczorem dnia 5-go stycznia i koncentruje głównie na placu „Navona", zapełnionym mnóstwem bud i straganów. Sprzedają w nich wszelkiego rodzaju lalki, tudzież blaszane i rogowe trąbki, w które zaopatruje się kto żyw, przeważnie jednak dzieci, ażeby cały ten wieczór do późnej nocy wygrywać na nich koncert, z którym żadna kocia muzyka w porównanie iść nie może. Na placu Navona, Madama, San Pantaleo i przyległych ulicach wrzask ten, tysiącem trąbek wywołany, jest tak silny, że wobec niego wszelka rozmowa staje się niepodobną — słychać go jednak wszędzie i to przez kilka dni następnych, gdyż po wszystkich ulicach uwijają się dzieciaki, znajdujące w tem prawdziwą rozkosz, ażeby swemi trąbkami ogłaszać do późnej nocy „befanę" i przerywać sen pragnącym spoczynku śmiertelnikom.

Dziś już to ustało — dzięki Bogu — przeminęły też uroczyste gratulacye noworoczne zarówno w Watykanie jak i na Kwirynale, a oraz w pałacu Margherita, gdzie kawalerowie orderu Annunziaty, Senatorowie, Deputowani, Ministrowie, Jeneralicya, tudzież Władze municypalne Rzymu i deputacye z prowincyi przyjmowane były na uroczystej audyencyi przez króla, królowę i wdowę po Humbercie, królowę-matkę Małgorzatę. Przedwczoraj znów obchodzono uroczyście dzień urodzin królowej Heleny, w czasie którego powiewały flagi o barwach narodowych, zarówno na Kwirynale, jak i z wielu gmachów rządowych, wieczorem, mimo ulewnego deszczu wspaniale iluminowanych.

Zaczyna się też już i karnawał, a z nim zabawy wszelkiego rodzaju, wśród których niemałą rolę odgrywają nader liczne w Rzymie kinematografy, szczególnie w święta tłumnie odwiedzane przez uboższą ludność, znajdującą w nich za kilkanaście centesimów godziwą, często pouczającą, a zawsze wesołą rozrywkę, która nieraz i wśród wyższych warstw społeczeństwa znajduje amatorów.

Z karnawałem zaczynają się i wesela, między któremi wyróżniło się szczególniej jedno, albowiem wzięła w niem udział bez różnicy przekonań politycznych cała arystokracya rzymska czarna i biała — jak ją tu nazywają; a i lud rzymski nader sympatyczne wobec niego zajął stanowisko. Powodem zapewne była osoba panny młodej, prześlicznej księżniczki Orwiety, córki księcia Alfonsa Doria-Pamfili, potomka sławnej rodziny rzymskiej, między której przodkami bywali i Papieże, a która obecnie posiada wspaniały pałac ze słynną galeryą obrazów przy Corso i cudowne ogrody, czyli tak zwaną Villa-Doria Pamfili na wzgórzu Gianiculo, zwiedzaną przez wszystkich turystów do Rzymu przybywających. Rodzina księstwa Doriów cieszy się tu ogólną sympatyą, jako czysto rzymska; to też na widok młodej księżniczki, zaślubiającej obecnie hrabiego Feba Borromeo, słychać było wśród zgromadzonego ludu głosy: come è bella la nostra principessina (jakże piękna nasza księżniczka).

Przed kilku dniami odbył się wobec wielu członków arystokracyi w pałacu dei Conservatori na Kapitolu ślub jej cywilny, przy którym z urzędu funkcyonował książę Prosper Colonna; przedwczoraj zaś zaślubiny sakramentalne we wspaniałym, przez przodków

---

6)

Jak długo trwa miłość?

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

Pełne wyrazu oblicze Malwiny stanęło mu przed oczami, ale nie uczyniło na nim spodziewanego wrażenia. Młodość, którą miał przed sobą, zbyt mocnym jaśniała blaskiem.

Z niejakim pośpiechem odsunął od siebie resztę kwiatów i wstał.

— Mam jeszcze pilny list do napisania przed obiadem, panno Molly — rzekł znacznie obojętniejszym tonem, niż go używał dotychczas w rozmowie, — pozwoli pani?

Molly zrobiła minkę nieco nadąsaną, widocznie nie spodziewała się tego.

Skądże tak nagle przyszedł panu na myśl ten list?

— Muszę go napisać. A przytem nie mogę zabierać pani całego czasu. Jako gość, mogłem wprawdzie popełnić pewne nadużycie w tym względzie, ale wszystko ma swoje granice.

— Kiedy ja mam czas! — roześmiała się Molly świeżym, figlarnym, młodocianym śmiechem. — Nina umyślnie na to mnie sprowadziła, żeby się pan nie nudził, ale jeśli ja pana nie bawię... Czy naprawdę ten nieznośny list jest taki pilny?

— Jest pilny, w istocie — odrzekł Henryk. — Powinienem był już go wysłać dziś rano.

I o mało nie dodał:

— Do mojej narzeczonej.

Czuł, że to jedno słowo wzniosłoby zaporę przed czemś, co nie było zupełnie tak, jak powinno było być. Nie wymówił go jednak. Dziwnem się mu wydało powiedzieć temu dziecku o tem, czego jeszcze nie powiedział swemu bratu.

Przyszedłszy do swego pokoju, nie zaczął odrazu pisać do Malwiny. Zasiadł wprawdzie do pisania, ale musiał po części dostroić się do właściwego tonu, w jakim zwykł do niej się odzywać. Całkiem niespodziewanie uczuł się bardziej od niej oddalonym, niż gdy setki mil leżały między niemi. Ów lekki, wesoły nastrój, panujący w domu jego brata, otoczył go atmosferą, do której Malwina się nie nadawała. Czy on sam nadawał się do tej atmosfery, z tego nie zdawał sobie jasno sprawy, wiedział jedynie, że mu w niej było dobrze. Wszystko, co go tu otaczało, odmładzało go, gdy po rozmowie z Malwiną uczuł, że najlepsze lata życia zostawił już za sobą i to go zabolało. A tu zapomniał o tem.

Podparł głowę lewą ręką, a prawą — zamiast pisać, kreślił na papierze różne arabeski. I naraz — zanim się spostrzegł, stanęło przed nim kunsztownie, potrójnej wielkości literami wypisane: „Molly"! Przekreślił prawie gwałtownie to imię, lecz oto znowu stało przed nim drobniejszem, bardzo wykwintnem pismem wykaligrafowane „Molly"!

Dość tego! Przecie on nie po to pozostał wiernym przez jedenaście lat swej narzeczonej, żeby dwudziestoletnia, obca mu dziewczyna była zdolną sprawić taki zamęt w jego uczuciach. Dopuścić do tego, było śmiesznem i złem. Naturalnie — było nietylko złem, ale i głupiem!

Tu Henryk wstał, przeszedł się parę razy po pokoju, wziął inną ćwiartkę papieru i zaczął pisać. A ponieważ teraz chciał tego szczerze, więc trafił odrazu na ton odpowiedni. Jak człowiek poważny i rozsądny, pisał do swej długoletniej narzeczonej, poważnej i rozumnej, którą pragnął zaślubić, do tej drogiej istoty, która tyle wdzięku z młodości zachowała i która mu będzie do śmierci zaufaną przyjaciółką i towarzyszką.

Ma się rozumieć — obrazem, motylem, pieśnią — ona już być nie mogła. Nierozsądkiem też było wymagać od niej tego.

List był długi i omawiał wiele rzeczy praktycznych, w czem nic nie było dziwnego. Nie mogło być inaczej na tak krótki czas przed ślubem.

Skończywszy pisanie, Henryk wstał i odetchnął głęboko, ale w tem usiadł znowu i dodał w przypisku kilka słów szczególnie serdecznych.

Wkrótce też podano do stołu. Zaraz po obiedzie Henryk zamierzał powiedzieć braterstwu o Malwinie, ale odłożył to do wieczora. Przy obiedzie wszyscy byli tak rozochoceni, że niepodobna było poruszyć tak poważnej kwestyi, jaką było bliskie jego małżeństwo. Gdy zaś wspomniał bratu, że ma coś bardzo ważnego mu do powiedzenia, ten nie chciał o niczem słuchać.

— Nie dzisiaj, mój drogi — mówił — nie dzisiaj! Dziś oddajmy się całkowicie miłości rodzinnej i cieszmy się, że znowu jesteśmy razem po tylu latach. Jutro gotów jestem poświęcić ci tyle czasu, ile sam zechcesz, na omówienie wszystkiego, co może cię obchodzić.

Pani Nina i jej siotra poparły gorąco to żądanie, Henryk bowiem zjednał sobie bez trudności swoją bratową, lubo wydała mu się powierzchowną i płytką, nawet w ciągu tej niecałej doby, odkąd ją poznał. Była ona zapewne z tego rodzaju kobiet, które po trosze chwytają się wszystkiego, co innych zajmuje, nie mając o niczem istotnego pojęcia, więc też zwykle milkła, jak tylko poruszono w rozmowie coś, choć trochę głębszego, albo też wygłaszała zdania równie śmiałe, jak dziwaczne. Pomimo to, Henryk znajdował ją milutką, z tą jej łatwością pomijania wszystkiego, co mogło jej być choć najmniej niedogodnem. Życie z nią było łatwem, to pewna. Stanowiła ona z Detlefem zupełnie dobraną parę, gdyż i on nie należał do ludzi głębszej natury.

Detlef uwolnił się od swoich zajęć na resztę dnia. Zaproponował on, aby zaraz po obiedzie wyjechać do bliskiej wioski w bardzo malowniczem położeniu, a następnie udać się pieszo na kolacyę do niedalekiej restauracyi, skąd powóz, którym przyjechali, miał ich zabrać z powrotem do miasta. Ten pomysł wszystkim się podobał, pani Nina postanowiła zabrać nawet Jasia, i lubo inni nie znajdowali tego praktycznem, jednakże postawiła na swojem.

Wyjechali więc w pięcioro: obie siostry z Jasiem zajęły miejsce w głębi powozu, a bracia na przedniem siedzeniu.

Jechało się wesoło, wietrzyk igrał z woalkami pań, Jaś wykrzykiwał z radości, dowcipy i żarciki krzyżowały się w powietrzu, a Henryk nie czuł się ani trochę starszym od innych. Stał się nawet prawie znowu takim, jak za najlepszych czasów swojej młodości. Co wywołało tę nagłą zmianę?

Sprawiłże ją powrót do ojczyzny, czy te podmuchy wiosenne, czy te bronzowe oczy śmiejącej się do niego młodej dziewczyny? Albo on mógł to wiedzieć?

Detlef przekomarzał się z nią, ale broniła się tak dowcipnie. Dostało się przytem nieraz i gościowi, nawet Nina musiała czasem, śmiejąc się, powstrzymywać rozbawione dziewczę. Henryk w gruncie pojmował, że wszystko, co się tu mówiło, nie miało większej wartości, — że może nawet było trochę pospolitem, ale w dzisiejszym nastroju, upojony czarem wiosny na ojczystej ziemi, zachwycał się tem wszystkiem bez zastanowienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

panny młodej ufundowanym kościele św. Agnieszki przy placu Nawona.

Mimo zamglonego nieba i od czasu do czasu padającego deszczyku, którego szum mięszał się z szumem wspaniałej fontanny Berniniego, liczne tłumy zapełniły wcześnie cały obszerny plac przed kościołem. Szpalery karabinierów zaledwie zdołały powstrzymać napór tych tysięcy widzów, z pośród których liczne wyrostki powdrapywały się na bliskie gzymse i przymurki, podczas gdy wszystkie okna otaczających plac kamienic zapełnione były główkami pięknych panienek, pań i poważnych panów.

Od godziny w pół do 10-tej do samej 11-tej zaczęły nieprzerwanym ciągiem zjeżdżać się powozy, zapełnione gośćmi, wśród których wiele pań jaśniało urodą i strojami, budzącemi ciekawość, a może i zazdrość wśród piękniejszej połowy widzów. Jednym z pierwszych, którzy przybyli, był brat panny młodej, książę Filip Doria, pełniący urząd mistrza ceremonii w ciągu całego wesela. Około pół do 11-tej przybył hr. Febus Borromeo, i czekając na oblubienicę, zatrzymał się na prowadzących do kościoła, dywanem pokrytych schodach, pod średnim z trzech wspaniałych, złotem bramowanych baldachimów z czerwonego atłasu, które na złocistych drążkach wznosiły się przed trzema bramami świątyni, chroniąc od deszczu wysiadających z powozów gości. O trzy kwadranse na 11 przybyła panna młoda, widocznie wzruszona i przybladła, ubrana w białą atłasową suknię z długim trenem, z wiankiem pomarańczowych kwiatów na głowie i długim po kostki welonie z najcieńszych koronek. W uszach świeciły wspaniałe brylanty, na szyi księżniczki drogocenna kolia z pereł. Wszyscy podziwiali jej piękność i wspaniałość stroju. Postępujący za córką książę Doria niósł książkę jej do modlenia, prawdziwe arcydzieło sztuki introligatorskiej, ze słoniowej kości ze złotemi ozdobami i cyfrą panny młodej w brylantach. Wkrótce po wejściu jej do obficie kwiatami ozdobionego kościoła odbył się ślub. Kardynał Rampolla włożył pierścionki na ręce oblubieńców i odczytał donośnym głosem formułkę przysięgi sakramentalnej, a potem przy asystencyi monsignorów Ciocci i Provveduti, tudzież czternastu kapelanów pamfiliańskich, odprawił mszę uroczystą, w czasie której najdoborowsi śpiewacy pod dyrekcyą maestra Remigio Renzi wykonali marsz weselny i *Ave verum* Palestriny, tudzież inne utwory Mozarta, Menzziego i Mendelsohna. Po mszy miał kardynał Rampolla do nowozaślubionych podniosłą, z widocznem przejęciem wypowiedzianą przemowę, trwającą prawie godzinę.

Po mszy udali się nowozaślubieni, według starożytnego zwyczaju arystokracyi rzymskiej, do bazyliki św. Piotra. Pomodliwszy się najprzód w kaplicy najświętszego Sakramentu, ucałowali nogi posągu św. Piotra, a potem zstąpili na dół do krypty, ażeby pomodlić się na grobie Apostołów.

O 1 godzinie po południu odbyło się w w pałacu Doria śniadanie weselne, a koło 7 ej wieczorem państwo młodzi wyjechali w stronę Neapolu w podróż poślubną, z której dopiero z końcem lutego powrócą. Wspomnieć jeszcze się godzi, że panna młoda otrzymała od rodziny, członków arystokracyi rzymskiej, a nawet od królowej Małgorzaty, wielką ilość wspaniałych podarunków ślubnych ze złota, srebra, porcelany, słoniowej kości, szyldkretu i drogich kamieni, których wyliczenie zapełnia całe szpalty dzienników rzymskich. W liczbie ofiarodawców znalazłem i dwa imiona polskie: monsignora Grabińskiego, który ofiarował złoty różaniec i hr. Wiśmicewskiego (zapewne Wiśniewskiego, albo Wiśniowieckiego), który w darze złożył starożytną bombonierkę ze srebra.

Tak tedy obsypana darami bez miary, zaczęła młoda para nowe szczęśliwe życie. Za jej przykładem poszło wiele innych, mniej świetnych, mniej zamożnych, z pomiędzy których wielom sama szczera miłość wystarczyć ma za wszelkie skarby i dać pobudkę do mężnego wśród ciężkiej pracy pochodu przez życie. Innym i tego nie było danem i zamiast spodziewanego i wymarzonego szczęścia, znaleźli śmierć na swej drodze, bo nie umieli walczyć i czekać cierpliwie, z wiarą i nadzieją w pomoc Boga, który szczerze Mu ufającym nigdy nie zawodzi.

Rzeczywiście smutno się robi, gdy się zważy, ile to młodych ludzi odbiera sobie życie, a częstokroć i drugiej, niby to ukochanej istocie, dlatego tylko, że stanęło coś na przeszkodzie ich połączeniu. Codzienna niemal kronika tutejsza notuje wypadki zaszłe bądź w Rzymie, bądź w innych miastach włoskich, gdzie już to zawiedziony w nadziejach swych młodzieniec morduje nieodwzajemniającą afektu jego dziewicę, już to oboje za wspólnem porozumieniem porzucają to życie. Obecnie uczyniła to tutaj młoda para wyrobników fabrycznych, 19-letnia dziewczyna i o rok starszy młodzieniec, oboje kochający się szczerze od lat kilku, a nie mający widoków prędkiego połączenia. W pięknej okolicy po za bramą św. Pawła, obok Trefontane, kula rewolwerowa położyła trupem dziewczynę, a on ciężko ranny dogorywa w szpitalu. — Innego znów rodzaju samobójstwo popełnili przed kilku dniami trzech studenciaków, który w tak młodym wieku sprzykrzywszy już sobie życie, wśród ulewnego deszczu wybrali się za miasto. Tam dwóch wzajemnie do siebie strzelało, raniąc się śmiertelnie. Trzeciemu, który ich do tego namówił, brakło w ostatniej chwili odwagi do zwrócenia rewolweru przeciw sobie; ten powrócił do domu i wyznał, że było jeszcze trzech innych namówionych, ale nie przyszli na wyznaczone miejsce.

Wszystkie te wypadki dowodzą dziwnego rozstroju i braku podstaw moralnych i religijnych pośród młodego pokolenia i budzą uzasadnione obawy na przyszłość; nie budzą atoli takiego wstrętu i oburzenia, jakie odczuwamy na widok tego, co się dziś u nas w Królestwie dzieje. Te mordy bezprzykładne ojców rodziny wobec żon i dzieci, o których czytamy w przychodzących tu dziennikach naszych, i te zionące nienawiścią i krwi pragnieniem pisemka warszawskie, to rzeczy o pomstę do Boga wołające, które całe społeczeństwo do samoobrony pobudzić powinny.

I wobec takich faktów nie wiem, jak mogły niektóre dzienniki nasze oburzać się na wywołany temi zbrodniami list Ojca św. do biskupów polskich za rzekome w nim niedokładności. Gdyby nawet czynione zarzuty były uzasadnione, czyż to godzi się dzieciom powstawać przeciw ojcu, katolikom przeciw namiestnikowi Chrystusa? W żadnym narodzie tego nie masz; a u nas niestety powtarzało się to już nieraz za Leona XIII, i teraz znowu wobec Papieża, który prawdziwie ojcowską miłością naród nasz obejmuje i jawnie to przy każdej sposobności ogłasza. Głównym kamieniem obrazy było podobno wytknięcie rzezi Żydów, dokonanych w różnych miejscowościach zabranych prowincyj. Mniemano, że Pius X zarzuca je Polakom i wskazywano, że w Królestwie rzezi nie było.

Zarzuty te bardzo niemile dotknęły Ojca św.; wiem, iż wobec ożenionego z Polką hr. Malatesty powiedział z pewnym smutkiem: „Odezwałem się do Polaków, ale cóż? Krytykują mnie"! — Później, gdy xiądz arcybiskup Teodorowicz wskazał na miejsca listu, które zdawały się czynić Polakom niesłuszne zarzuty, wytłómaczył mu Ojciec święty, iż nie odnosił tego do Polaków, ale do tych, do których niema prawa przemawiać, zamieszkujących ziemie polskie. Autentyczną taką interpretacyę rzeczonego listu, aprobowaną następnie przez Ojca świętego, ułożył też xiądz arcybiskup Teodorowicz i wysłać ją miał do wszystkich dzienników naszych.

Szkoda tylko, że w tekście jej nie zwrócono jeszcze uwagi na kilka słów z pierwszej części listu papieskiego, z których snadnie poznać można, iż mowa w nich o całej Polsce w dawnych granicach i zamieszkujących ją ludach. Mówiąc bowiem u wstępu o wielkiej swej ku nam miłości, powiada Pius X, iż obejmuje nią naród *Polski, jak szeroka i długa, jakkolwiek różny pochodzeniem, językiem i religią* (*con quanto intima e paterna carita tutto ugualmente abbracciamo il popolo della Polonia, perquanto essa é vasta, sebbene diverso di razza, di lingua, di religione*). — Mowa tu więc o całej dawnej Polsce i o wszystkich jej mieszkańcach; pośród nich zaś byli i ci, co mordowali żydów i to właśnie owi różni od nas rasą, językiem i religią. Nie mieli tedy Polacy żadnego słusznego powodu oburzać się na Papieża dlatego, że nie umieli przeczytać tego, co w liście jego stoi czarno na białem.

Podobno, jak piszą dzienniki, obecnie xiądz biskup Roop wystosować miał nowe jakieś w tej mierze pismo do Stolicy Apostolskiej. Czy jednak wobec dokonanej przez xiędza arcybiskupa Teodorowicza interpretacyi potrzebną jest jeszcze ta ponowna, rzekomo przez xiędza biskupa Roopa podjęta interwencya, jest rzeczą co najmniej wątpliwą.

Spodziewać się należy, że interpretacya x. arcybiskupa Teodorowicza położy koniec rekryminacyom i sprowadzi pewne uspokojenie w narodzie. Wpłynąć na to powinny również i misye, które wśród ludu i robotników polskich podjąć mają OO. Redemptoryści, na co — jak donosi *Osservatore Romano* — rząd rosyjski już miał dać pozwolenie. Być może, iż potrafią oni sparaliżować niecną robotę apostołów przewrotu i wielu, obałamuconych zwodniczemi ich hasłami, nawrócić na drogę prawdy chrześcijańskiej.

Przedewszystkiem jednak ludziom, którzy się mienią być katolikami, wystrzegać należałoby się wszystkiego, coby mogło przysporzyć trudności Stolicy Apostolskiej i tak atakowanej ze wszech stron przez jawnych przeciwników.

Pomijając przewrotne zarzuty masonów francuskich, jakoby Stolica Apostolska winna była rozdziału Kościoła i państwa, przeprowadzonego właśnie we Francyi, nie można zamilczeć, że i tutejsi zwolennicy tej sekty pragnęliby czegoś podobnego dokonać, a raczej, gdyby to było możebnem, zniweczyć samą religię chrześcijańską. Wydali oni mianowicie niedawno cyrkularz, w którym najpierw chlubią się przed swymi zwolennikami z dokonanych już czynów, a przedewszystkiem przypisują sobie zasługę zaboru państwa kościelnego, zniesienia władzy świeckiej Papieża i uchwalenia prawa przeciw zakonom — a następnie wskazują na cel ostateczny, do jakiego zmierzają. Ma nim być usunięcie wszelkiego nadprzyrodzonego pierwiastku z życia i spraw publicznych, a przedewszystkiem z instrukcyi i wychowania młodzieży. Aby tego dopiąć, starać się mają, ażeby wszelkie szkoły usunąć z pod nadzoru gmin, w których często przemaga wpływ wierzących, a oddać je pod nadzór bezwyznaniowych funkcyonaryuszy państwowych. Prócz tego, nibyto w imię postępu umiejętności, starają się podkopać wiarę w dogmaty i zohydzić duchowieństwo za pomocą potwarzy, szerzonych w pismach przewrotowych, szczególniej przeciw wyższym członkom hierarchii duchownej, głaszcząc równocześnie duchowieństwo niższe obietnicami i wskazywaniem korzyści materyalnych.

Z tem wszystkiem wiele jeszcze wody w Tybrze upłynie, zanim masoni tutejsi potrafią w ten sposób zawładnąć narodem i państwem włoskiem, jak to się dzieje we Francyi. Owszem, mnożą się objawy, że powoli stosunki rządu włoskiego ze Stolicą apostolską przybierają mniej drażliwy a więcej uprzejmy charakter. Już od kilku lat w czasie większych uroczystości u św. Piotra, wojsko włoskie pilnuje porządku przed kościołem, nie puszczając nikogo, nie posiadającego biletu z kancelaryi papieskiej. Obecnie znowu miało miejsce urzędowe zetknięcie się komisarzy rządu włoskiego, a mianowicie dyrektorów skarbu Zinkoni'ego i Molfini'ego z kardynałem wikaryuszem Respighi, jako prokuratorem papieskim. Wiadomo, że rząd włoski po zaborze Rzymu wyznaczył prawem gwarancyi kwotę kilku milionów lir Papieżowi jako indemnizacyę za zabrane majątki i pałace, że jednak ani Pius IX-ty, ani Leon XIII-ty sumy tej przyjąć nie chcieli, ażeby tem samem nie uznawać zaboru. Nie przyjął jej także w całości i Pius X-ty. Pomiędzy pozycyami jednakże, które się na tę kwotę składały, była jedna, o którą obecnie toczyły się rokowania.

Wspomniałem już raz dawniej, że rząd włoski mimo prawa znoszącego zakony, toleruje milcząco dalszą ich egzystencyę; a to dlatego, że zakony te istnieją i w innych państwach, a w Rzymie mają swych jenerałów, których nie chciano wydalić. Uznano tedy klasztery, w których mieszkają generałowie, jako konieczne reprezentacye zakonów zagranicznych, i wyznaczono pewne kwoty na ich utrzymanie, patrząc równocześnie przez palce i na inne ich kolegia w Rzymie i we Włoszech. Sum, na te jeneralne reprezentacye zakonów dotychczas Stolica Apostolska nie podejmowała — rząd jednak odkładał je na bok i zwiększał stopniowo, tak, iż utworzyły kapitał, wynoszący dziś trzy miliony lir.

Otóż Pius X. uznał, iż sumę tę, jako nie na dwór papieski, lecz na zakony przeznaczoną, bez ujmy od rządu włoskiego przyjąć może, który w przeprowadzonych z kardynałem Respighi rokowaniach obowiązał się płacić rocznie 200.000 lir, tudzież $3^1/_2$ procent od owego trzechmilionowego kapitału, zapisanego jako dług państwowy, czyli razem sumę 305 tysięcy lir na utrzymanie reprezentacyi zakonnych. — Prawny ten układ stanowi znaczny krok naprzód w zbliżeniu się Kwirynału i Watykanu.

Z politycznych wiadomości zanotować jeszcze wypada, iż niektóre dzienniki bardzo pessymistycznie zapatrują się na marokkańską konferencyę w Algeciras, obawiając się, że z tego wyniknie wojna Niemiec z Anglią i Francyą, w której Włochy, jako sojusznik Niemiec, może będą musiały wziąć udział, a w takim razie — twierdzą niektóre pisma — Włochy zostałyby prawdopodobnie zaatakowane przez Austryę. Nieznane mi tajemnice gabinetów, ale obawa ta rozśmieszyła mnie — tak mi się wydała nieuzasadnioną.

Na zakończenie wspomnę choć kilku słowy, że w apartamentach watykańskich, zajmowanych przez niedawno zmarłego sekretarza-jałmużnika apostolskiego, don Massarenti, odkryto wiele starożytnych obrazów i podłogę, podobną tej, jaką posiadają apartamenty Borgia, zrestaurowane przez Leona XIII, a dziś zajmowane przez kardynała Mery del Val.

Z Ameryki znowu donoszą o niezwykłem odkryciu paleontologicznem olbrzymiego przedpotopowego tygrysa przez amerykańskich profesorów: Osborn i Brown, nazwanego *Tyrannosaurus*. Potwór ten, zdaniem ich, ważył za życia około trzydzieści ton; łapy jego, podobne ptasim, z trzema palcami, zwróconymi do przodu, a jednym wstecz, pokrywały przestrzeń dwunastu stóp kwadratowych — długość zaś całego zwierzęcia wynosiła 40 stóp. Miał zęby ostre, a zdolen był chodzić i walczyć, stojąc na zadnich nogach, posługując się przedniemi do walki, wśród której musiał być postrachem największych ówczesnych potworów z rodzaju *Dinosaurów*. *Wincenty Stroka.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 19 stycznia.

(*Decentralizacya poczt. Kasy oszczędności. Sprawa tramwaju konnego. Drobne sprawy. Sprawozdanie weterynarzy*).

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się wnioskiem r. Chołodeckiego o udanie się do rządu z przedstawieniem, by zechciał wprowadzić decentralizacyę w organizacyi pocztowej Kasy oszczędności i lokować nadwyżki obrotu pieniędzy z danego kraju w bankach tego kraju. Przekazano magistratowi do zbadania. Następnie r. Czarnecki wystąpił przeciwko projektowi wprowadzenia w tutejszych seminaryach nauczycielskich dwurazowej nauki. Przekazano również do zbadania magistratowi, poczem przystąpiono do sprawy tramwaju konnego. RR. Rydel i Jonasz zgłosili wniosek analogiczny z wnioskiem komisyi o przystąpienie z dyrekcyą tego tramwaju do ponownych rokowań o wykupno jego koncesyi. R. dr. Loewenstein obszernie streścił swoje znane już wywody w tej sprawie i prosił o przyjęcie wniosku komisyi o przejście do porządku dziennego nad propozycyą tramwaju konnego zamiany jego siły trakcyi z konnej na elektryczną, a o rozpoczęcie ponownych rokowań o wykupno koncesyi tramwaju konnego. W głosowaniu znany już z poprzednich sprawozdań wniosek r. dra Liliena o przyjęcie pod pewnymi warunkami propozycyi tramwaju konnego upadł, a olbrzymią większością przyjęto wniosek referenta.

Potem załatwiono kilka drobnych spraw, jak: uchwalono rozpisać konkurs na jedną nową posadę techniczną przy miejskiem biurze wodociągów, powzięto drugą uchwałę w sprawie sprzedaży skrawka gruntu przy ulicy Kurkowej itp. Długą dyskusyę wywołała prośba przedsiębiorcy p Barszczewskiego, który w ostatnich trzech latach wykonywał roboty konserwacyjne w miejskich budynkach. Pan ten prosił o przyznanie mu dodatkowego wynagrodzenia 570 koron, a to z powodu, że po strejku robotników budowlanych znacznie podniosły się ceny robotnika. Wywiązała się długa zasadnicza debata czy należy tę prośbę uwzględnić, czy też stać ściśle przy kontrakcie z przedsiębiorcą i nie uznać jego wyjątkowego położenia. Przeciw wypłaceniu dodatkowego wynagrodzenia przemawiali rr. Blumenfeld, dr. Dwernicki, Gubrynowicz i Czarnecki, za wypłatą referent r. Epler i dr. Pisek. — Uchwalono wypłacić.

R. Bolesław Lewicki przedstawił propozycyę wniesienia rekursu do Trybunału administracyjnego przeciw orzeczeniu ministeryum skarbu, zatwierdzającemu wymiar tutejszej dyrekcyi skarbu podatku od kuponów obligacyj miejskich w kwocie 1.708 koron. Nie o wysokość wymierzonej kwoty chodzi, lecz o to, że wogóle podatek ten uważać należy za niesłuszny, a to dlatego, że gmina opłaca od swoich obligacyj podatek rentowy. Przyjęto wniosek o wniesienie rekursu.

W końcu r. Mikołajski referował o sprawozdaniu weterynarzy miejskich za rok 1904. Stwierdził on, że kataster psów we Lwowie był dotąd bardzo niedokładny, że wiele psów od opłaty uwalniano i wogóle niedostatecznie wykonywano kontrolę nad psami. W r. 1904 wyłapał oprawca blisko 3.000 psów nieopłaconych; wraz z zarejestrowanymi było nieopłaconych psów 5.057, podczas gdy tylko od 1.500 psów opłatę uiszczono. Ponieważ opłata od psów jest poniekąd podatkiem od przedmiotu zbytku, z którego dochód powinien być przeznaczony na ulżenie nędzy, przeto straty z powodu niedokładnego spisu i nienależytego ściągania opłat krzywdzą najuboższą ludność.

We Lwowie podatek od psów powinien przynieść rocznie 40, a nawet 50 tysięcy koron, a gdyby taką kwotę co roku obróciło się na budowę tanich, hygienicznych mieszkań dla robotników, możnaby z czasem uzyskać znaczną poprawę w stosunkach mieszkań ludzi najbiedniejszych. Daleko jednak ważniejsze są względy sanitarne. Kraje obce, a zwłaszcza Bawarya, dowodzą, że opłaty od psów, konsekwentnie ściągane, są najdzielniejszem środkiem do zmniejszenia liczby wypadków wścieklizny. A Galicya stanowi smutną rubrykę w statystyce tej strasznej zarazy. Według urzędowych danych z ostatniego dziesięciolecia w Galicyi było 36% z pośród ogólnej cyfry wypadków wścieklizny w całej Przedlitawii, osób zaś pokąsanych przez zwierzęta wściekłe wypada na Galicyę przeszło 42%.

W samym Lwowie w r. 1904 było 10 wypadków wścieklizny psów, 8 wypadków pokąsań osób przez zwierzęta wściekłe, podczas gdy w Berlinie od r. 1870 do 1901 nie stwierdzono ani jednego wypadku wścieklizny. Wobec tych stosunków sekcya wezwała magistrat do energicznego wykonywania przepisów o katastrze i opłatach od psów.

W roku 1904 zdarzył się we Lwowie głośny wypadek zatrucia około 30 osób niezdrową studzieniną, kupioną w dwóch masarniach we Lwowie. O tym wypadku nie wspomina sprawozdanie weterynarzy. Badania sądowo-lekarskie wykazały, że przyczyną zatrucia były tzw. prątki Gärtnera, znajdujące się zwykle w mięsie chorych zwierząt. Dwie drogi są, któremi mięso ze zwierząt chorych dostaje się do obiegu konsumcyjnego: przez przemycanie do miasta mięsa z poza rogatek i przez pokątne rzeźnie w mieście. W r. 1902 przemycono do Lwowa i w jatkach Katza sprzedano mięso z krowy, dorżniętej w Zubrzy, a chorej na wąglik. Zachorowało wtedy ciężko 10 osób, a dwie zmarły z powodu zjedzenia tego mięsa. Rzeźnie pokątne uchylają się z pod kontroli sanitarnej i przez to stanowią wielkie niebezpieczeństwo dla ludności. Sekcya IV wezwała magistrat do zaostrzenia nadzoru nad wprowadzaniem obcego mięsa do miasta i do bezwzględnego tępienia pokątnego bicia bydła.

Rada przyjęła sprawozdanie d-ra Mikołajskiego do wiadomości, zatwierdziła zarządzenia sekcyi sanitarnej, oraz uchwaliła, że w przyszłości mają być sprawozdania weterynarzy ogłaszane drukiem.

Potem z referatu d-ra Piseka uchwalono, że odtąd desinfekcye wszystkich mieszkań po zakaźnie chorych będą się odbywać na koszt miasta. Postanowiono również w przyszłości ogłaszać drukiem roczne sprawozdania o stanie zdrowotnym miasta.

O godzinie 9 pan prezydent zamknął posiedzenie.

Kłopoty finansowe Rosyi.

Nie ulega już wątpliwości, że nie powiodły się zabiegi byłego ministra skarbu p. Kokowcewa w Paryżu. Celem jego podróży było zaciągnięcie nowej pożyczki w formie renty w wysokości 800 milionów franków. Kokowcew, jak zapewnia *Narodnoje Choziajstwo*, powraca do Petersburga bez pieniędzy. Rząd francuski kategorycznie odmówił wywarcia wszelkiej presyi na bankierów.

Oświadczył, że musi się liczyć z usposobieniem giełdy (kurs papierów rosyjskich w dzień przyjazdu Kokowcewa do Paryża znacznie spadł) i z opinią publiczności, która, mówiąc słowami *Temps'a* uważa, że w obecnych warunkach realizacya pożyczki rosyjskiej byłaby operacyą zbyt lekkomyślną (*téméraire*).

Jeszcze otwarciej stawia sprawę pożyczki Jaurés w *L'Humanité*: „Ponieważ banki francuskie, mówi on, nie chcą dawać pożyczek bez moralnej zgody i gwarancyi rządu francuskiego i ponieważ wysłaniec finansowy rządu rosyjskiego zwrócił się do rządu francuskiego, to minister prezydent powinien mu był oświadczyć: Ani jedna nasza złota moneta nie wpłynie do kas rządu rosyjskiego, póki nie zostaną zrealizowane obietnice wolności, przyrzeczonej narodowi rosyjskiemu".

Pewne konsorcyum bankierów chciało jednak przyjść z pomocą Rosyi. Według tych bankierów, najważniejszą obecnie rzeczą dla Rosyi jest utrzymanie kursu rubla, innemi słowy powinien rząd rosyjski wzmocnić fundusz złota w petersburskim banku państwowym. Urzeczywistnić zaś to można przez danie mu zaliczki złotej, naturalnie odpowiednio gwarantowanej. Ten środek, zdaniem bankierów francuskich, może dać możność Rosyi doczekać się tej chwili, kiedy będzie możliwe zaciągnięcie pożyczki.

Środek ten jest rzeczywiście bardzo korzystny, ale dla Francyi, nie dla Rosyi.

Narodnoje Choziajstwo pisze: „Utrzymanie kursu rubla koniecznem jest dlatego przedewszystkiem, żeby Francuzi mogli bez przeszkody otrzymywać procenta od dawnych pożyczek i powtóre, żeby papiery rosyjskie, znajdujące się w rękach Francuzów, nie spadły za nadto w cenie. Bankierzy francuscy zatem pożyczają Rosyi pieniądze właściwie do gry na giełdzie; ani jeden rubel nie wpłynie do państwowej kasy rosyjskiej, i sytuacya pieniężna rządu będzie również kłopotliwą, a tylko Francuzi będą mieli procenta od swoich pożyczek. Połowa tego złota pójdzie na opłacenie procentów od długów, a drugą połowę podzielą między sobą bankierzy, którzy grać będą wówczas na zniżkę lub zwyżkę rubla. Zatem rząd nie otrzyma ani grosza i za kilka miesięcy znowu będzie musiał zaciągnąć krótkoterminową pożyczkę."

Tymczasem wolny zapas złota w banku stale się zmniejsza, a ilość papierów stale wzrasta. „Jeszcze od 14go lipca r. z. — piszą *Nowosti* — na zabezpieczenie rubla papierowego Bank państwa posiadał rb. 1 kop. 55 w złocie. Następnie zabezpieczenie to stale się zmniejszało. Dnia 14go października wolnego złota było 1.166,100.000 rb., 14 listopada 1.070,900.000 rubli, 14go grudnia 1.032,600.000 rb. i 21go grudnia 990,700.000 rubli, podczas gdy pieniędzy papierowych w tych samych terminach było w obiegu: 14go października 1.095,600.000 rb., 14go listopada 1.104,400.000 rb., 14go grudnia 1.124,900.000 rb. i 21 grudnia 1.230,000.000 rubli".

Nic więc dziwnego, że rząd rosyjski stara się wszelkiemi sposobami dostać pieniędzy. Tem się też tłómaczy kursująca w sferach giełdowych pogłoska, jakoby Rosya miała zamiar wypuścić w dzierżawę na 60 lat wszystkie koleje rosyjskie przedsiębiorcom amerykańskim, za sumę dwa razy niższą od rzeczywistej ich wartości, tj. za 1 400,000.000 rubli, pod warunkiem jednakże, żeby tenuta dzierżawna została cała uiszczona z góry. Naturalnie, za wiarogodność tej pogłoski ręczyć nie możemy.

Zapisać nam tylko wypada, że według doniesień *Temps*, warunki umowy z grupą bankierów paryskich są dla Rosyi bardzo niekorzystne. Pożyczka będzie wypuszczona w tej formie, w jakiej wydaje Rosya krótkoterminowe pożyczki wewnętrzne. Bankierzy francuscy dają 100,000 000 rubli na $5^1/_2$%, oprócz tego otrzymają 1% komisowego. Inne zaś dzienniki paryskie utrzymują, iż dostaną nawet 2% komisowego

Zatem pożyczka zaciągnięta będzie na $6^1/_2$ albo nawet na $7^1/_2$ procent. Tak nisko jest taksowany w Europie jedynie kredyt Turcyi.

Z izby sądowej.

Lwów, 19 stycznia.

(*Nałogowy oszust*)

Znany dobrze wśród uboższej ludności poszukującej pracy Jan Litwiński, były właściciel kantoru stręczenia sług, który już niejednokrotnie swoich klientów skrzywdził i nawet nieraz był już za to karany, stawał znowu wczoraj przed trybunałem karnym, oskarżony o oszustwo — tym razem już na większą skalę. W ostatnich czasach powiększył był Litwiński swój interes, mianowicie założył biuro pośrednictwa w rozmaitych sprawach, a dla łatwiejszego ściągania ofiar począł wydawać czasopismo *Informator*, w którem przedewszystkiem wymieniane były rozmaite „wolne posady", jakie za jego pośrednictwem były do rozdania. Od zgłaszających się o te posady pobierał Litwiński nietylko różne drobne kwoty jako „wpisowe" do biura, na koszta korespondencyi etc., ale także i kaucye, tem większe im intratniejszą była posada, którą klient miał otrzymać. Korespondując rzekomo z przyszłymi pracodawcami, Litwiński trzymał tygodniami, a nawet miesiącami biednych ludzi w niepewności, pozbawiwszy ich nieraz ostatniego grosza, który na ową „kaucyę" złożyli. Gdy wreszcie począł się który energicznie dopominać, zwracał mu Litwiński kaucyę, naturalnie z pieniędzy pobranych od innej ofiary. Tak więc oprócz opłat kilkoguldenowych, które uiszczali klienci, miał Litwiński ten zysk z nich, że zawsze mógł w interesie obracać znaczną gotówką, nie płacąc od niej procentu. Ostatecznie we wrześniu r. z. doniósł był policyi p. Stanisław Mańczukowski, że myśląc, iż interes Litwińskiego jest czysty, wszedł z nim do spółki, składając przytem 2000 kor. Gdy widział, że interes podupada, w myśl kontraktu wypowiedział pieniądze na trzy-miesiące, ale mimo upłynięcia terminu nie może ich otrzymać. Równocześnie doniósł krawiec p. Władysław Kisilewicz, że Litwiński przyjął go za inkasenta, pobrawszy gotówką kaucyę 300 kor. i nie chce pieniędzy mimo wypowiedzenia oddać. Co do sprawy z p. Mańczukowskim wykręcił się jakoś Litwiński i skierował ją na drogę cywilną, za kaucyę zaś został oskarżony. Trybunał uznał Litwińskiego winnym tej zbrodni i skazał go na trzy miesiące więzienia obostrzonego postem. Prokurator wniósł odwołanie co do niskiego wymiaru kary.

Mały feljeton.

Czerwone maki.

(Z albumu p. Maryi Jasieńskiej).

Chwieją się w polu maki czerwone —
Wiatr ponad niemi przelata cichy...
Złocistym pyłem słońca prześnione
Drżą purpurowe, cudne kielichy..

— Dziewczyna kędyś o szczęściu marzy,
Śni miłość, jasne nad łąką słońce —
I w upojeniu tuli do twarzy
Maki czerwone, krwią gorejące...

J. Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 19 stycznia.

Sejmik relacyjny. Z Wadowic nam telegrafują, że poseł do Rady państwa dr. Michał Bobrzyński składał tam wczoraj sprawozdanie ze swych poselskich czynności przed swymi wyborcami z większej własności okręgu Wadowice-Żywiec-Biała Myślenice. Przewodniczył były marszałek powiatu wadowickiego p. Przecław ze Sławna Sławiński, właściciel Kleczy. Dr. Bobrzyński przedstawił działalność Koła polskiego głównie w sprawach ekonomicznych i podniósł załatwienie niektórych postulatów swych wyborców. Wykazał znaczenie doniosłe nowego pięciomilionowego funduszu melioracyjnego i sanacyi finansów krajowych. Z kolei przystąpił do rozpatrzenia zaproponowanej przez rząd reformy wyborczej. Wykazał szczegółowo, że z reformy takiej, jaką bar. Gautsch zapowiedział, wypłynąć mogą dla kraju niebezpieczeństwa narodowe, społeczne i polityczne. Wyjaśnił stanowisko Koła polskiego, określone w mowie hr. Dieduszyckiego, wygłoszonej w Izbie posłów i zaznaczył, że nie było to oświadczenie wobec reformy wyborczej wogóle negatywne, lecz formułowało jej możliwe dla nas warunki.

W dyskusyi zabrał głos marszałek powiatu bialskiego dr. Władysław Łazarski i oświadczył, że także w interesie większej własności leży odpowiednia reforma wyborcza, z zastrzeżeniem wszakże praw narodowych i stosunków społecznych. Mówca podaje w końcu kilka postulatów narodowych i ekonomicznych w interesie powiatu bialskiego.

Hr. Ludwik Dembicki wskazał na niebezpieczeństwo naszemu narodowi grożące w zaborze rosyjskim i pruskim i na niebezpieczeństwo grożące Galicyi z takiej reformy, jaką rząd proponuje.

X. prałat Starowiejski wniósł następującą rezolucyę: Zgromadzeni wyborcy z większej własności z okręgu Wadowice-Żywiec Biała Myślenice, wysłuchawszy sprawozdania posła do Rady państwa dra Bobrzyńskiego, oświadczają, iż mogliby się zgodzić na taką reformę wyborczą, która rozszerzając prawa wyborcze niższych warstw społecznych, nie narażałaby na szwank interesów narodowych, uwzględniała i wzmacniała nasze stanowisko autonomiczne, a ilość mandatów pomnożyła w stosunku do liczby mieszkańców. Zgromadzeni wyborcy przyjmują do wiadomości sprawozdanie poselskie dra Bobrzyńskiego i wyrażają mu swe pełne zaufanie. Rezolucyę tę przyjęto jednomyślnie, poczem jeszcze przewodniczący wyraził drowi Bobrzyńskiemu osobiste podziękowanie za skuteczną obronę interesów wyborców.

Dwie nowe ulice powstaną w naszem mieście: jedna, 27 m. długa a 14 m. szeroka, poprowadzona będzie na gruntach Towarzystwa akcyjnego browarów, między ulicą Kleparowską a Szpitalną; druga zaś ulica ma powstać na rozparcelowanych gruntach p. Władysława Breitera i połączy ulicę Zyblikiewicza z ulicą Długosza w przedłużeniu placyku na zbiegu ul. Zyblikiewicza i ul. św. Zofii.

W sprawie reformy wyborczej odbyło się tymi dniami w Horodence posiedzenie Rady powiatowej. Po wywodach referenta, p. Leszka Cieńskiego, członka wydziału powiatowego i posła na Sejm krajowy, który wskazywał na szkodliwość dla naszego kraju projektowanej przez rząd reformy wyborczej, uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

1. Rada powiatowa horodeńska, mając na względzie dobro powiatu i kraju, uważa wobec nierówności oświaty i materyalnych stosunków obydwu narodów, kraj ten zamieszkujących, wprowadzenie w naszym kraju powszechnego, równego i tajnego głosowania dla obydwu narodów tak pod względem narodowym, politycznym, jak i pod względem społecznym za nader niebezpieczne. Z tego też powodu, nie zapoznając wcale potrzeby przypuszczenia jak najszerszych warstw do udziału w życiu publicznem, rada powiatowa oświadcza się

stanowczo przeciw zastosowaniu do Galicyi zamierzonej reformy wyborczej w znanych jej dotychczas zasadach.

2. Zważywszy, iż zamierzona reforma wyborcza dąży do zmiany konstytucyi o tendencyach centralistycznych, które mogą wstrzymać dalszy rozwój naszego kraju pod względem społecznym i ekonomicznym i oddać go w zależność mas jeszcze nieuświadomionych, i żywiołów radykalnych i skutkiem tego sprowadzić na kraj jeszcze większe ciężary i wywołać jeszcze większy ucisk podatkowy, rada powiatowa wyraża przekonanie, iż reforma taka mogłaby być u nas wprowadzona jedynie w razie rozszerzenia kompetencyi Sejmu krajowego w kierunku ustawodawczym i administracyjnym, i nadania krajowi naszemu rozległej autonomii — czyli samodzielności politycznej, tak, by kraj sam mógł rządzić, i sam też delegatów do Rady państwa według własnej, przez Sejm uchwalić się mającej ordynacyi, wysyłał.

Dalej uchwalono, ażeby prezes rady powiatowej horodeńskiej, p. Theodorowicz, wystosował w duchu tej rezolucyi, a imieniem reprezentacyi depeszę do ministra-prezydenta Gautscha, tudzież aby mu przedłożył odpis z protokołu posiedzenia. Wreszcie uchwalono odpis ten przedłożyć ministrowi dla Galicyi Piątkowi i Kołu polskiemu na ręce p. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego z prośbą o poparcie.

Raut urządzony w Kasynie wojskowem 10 grudnia na dochód Towarzystwa im. św. Salomei opieki nad wdowami i sierotami, przyniósł dochodu brutto 1356 K 50 halerzy, po odtrąceniu wydatków w kwocie 294 K. 34 h., pozostaje czysty dochód 1062 K. 16 hal., który został użyty na wsparcie dla wdów i sierót.

Spełniam miły obowiązek, składając niniejszem słowa najgorętszej podzięki wszystkim, którzy raczyli przyczynić się do tego dodatniego rezultatu, a więc władzom wojskowym: Excelencyi Ihn za udzielenie bezpłatne sali kasyna i za muzykę wojskową pułku 30. W. P. Linie Sieradzkiej, Maryi Tanger, W. P. Trojanowskiemu i Dr. Głowackiemu, za łaskawy współudział w koncercie, WP. Polonieckiemu za wypożyczenie bezinteresowne fortepianu i wszystkim łaskawym, którzy nie mogąc przybyć, ofiarowali datki na cele Towarzystwa, składam wyraz prawdziwej wdzięczności, słowami Bóg zapłać.

Za wydział przewodnicząca.
Jadwiga Papara.

Egzekucye w Królestwie Polskiem. Rząd rosyjski zaczyna teraz po długiem patrzeniu przez palce na wybryki socyalistów brać się do nich na serjo. I tak donoszą, że wczoraj skazano na śmierć pięciu anarchistów w Warszawie i natychmiast wyegzekwowano ten wyrok. We wtorek zaś rozstrzelano w Lublinie lakiernika Jana Markowskiego, 17-letniego chłopca za to, że przed kilku tygodniami zabił niejakiego Szpakowa, naczelnika stacyi kolejowej w Lublinie.

Awantura na tle politycznem. *Dziennik Polski* otrzymał z Worochty korespondencyę opisującą tak straszne rzeczy, że im się wierzyć nie chce. Nie mamy jednak prawa zarzucać przesadę nieznanemu nam korespondentowi tego pisma, więc na odpowiedzialność *Dziennika Polskiego* powtarzamy tą korespondencyę wspomnianą, a wszakże uwagę zarówno ruskiej jak i polskiej inteligencyi na prowincyi, że w obopólnym jej interesie leży łagodzenie antagonizmów wszelakich, a nie zaostrzanie ich — i że ci wszyscy, którzy pracują nad kopaniem przepaści między Polakami a Rusinami niestylko nie przynoszą żadnego pożytku swojemu narodowi, ale przedewszystkiem obniżają jego moralność i tępią w nim wszelkie szlachetne uczucia, pomijając już to, że wyrządzają mu ogromną materyalną szkodę.

Wspomniana korespondencya *Dziennika Polskiego* opiewa jak następuje:

Agitacya ruska i tu, w zakątku naszym, wydaje już owoce. Być może, że ci, którzy wywołali ten ferment wśród tutejszej ludności, przerażą się sami skutkami swej polakożerczej agitacyi. Jako dowód, popierający me wnioski, do których każdy obserwator przyjść może, opiszę fakt, jaki dnia 11 bm. miał tu miejsce, a który komentarzy chyba nie potrzebuje, bo sam za siebie mówi.

Przed kilku laty pobudował tu sanatoryum [illegible] gospodarzem jest Polak, Jan Turek. [illegible] opieką [illegible] kaplicę rzymsko-katolicką, a w ostatnich czasach i nowo wybudowany skromny kościółek. Wysilał się w tym kierunku — zbierał składki, [illegible] i ko[illegible] kierowników [illegible] nienawiści zwraca się tylko przeciwko gospodarzowi sanatoryum p. Turkowi. Słowa, które dotychczas [illegible] zwyro[illegible] wszedł p. Turek do tutejszego sklepu Singera — do którego wkrótce nadeszło dwóch huculów i ci z żydówką, [illegible] wówczas nieobecnego, wszczęli kłótnię, która, przypuszczam, była jedynie pretekstem do zaczepienia p. Turka. Gdy kłótnia nabierała coraz ostrzejszego [illegible], do huculów [illegible] p. Turek, mówiąc łagodnie: „ludzie — dajcie spokój".

Ledwo te słowa wypowiedział, przyskoczyli do niego ci chłopi i jeden z nich krzyczał: „ty Polak", uderzył go z całą siłą w lewy bok siekierą [illegible] Uderzenie te było straszne, bo siekiera przetrąciła żebra, naruszyła płuca i nerki. P. Turek [illegible] „ja mam żonę i dzieci", [illegible] ziemię, [illegible] głowy. [illegible] bębenka [illegible] krwią nie[illegible] z sie[illegible] tego [illegible] do domu, [illegible]

Pierwszej niezbędnej pomocy udzielił prawie [illegible] tutejszego tartaku p. Lenk, który chociaż Niemiec, [illegible] na widok [illegible] zajął. Na drugi dzień zjechała tu komisya sądowo-lekarska, [illegible] i Mikuliczka. Zbadali, [illegible] stan rannego [illegible] podobno [illegible] może więc [illegible] w Worochcie [illegible] Rusinami [illegible] w Wo[illegible] na [illegible] przez p. Ciszewski z Nadwórnej,

który z pełnem zaparciem się siebie i poświęceniem p. Turka opatrzył i obandażował".

Awantury socyalistyczne w Hamburgu. We środę Hamburg był widownią ogromnych awantur socyalistycznych, wskutek których już jeden człowiek umarł, a kilkunastu jest tak ciężko rannych, że prawdopodobnie także pożegnają się z tym światem. Socyaliści, zarażeni bezkarnością, jaka towarzyszyła dotąd ich wybrykom w granicach caratu, postanowili w Hamburgu urządzić we środę wielką demonstracyę na rzecz powszechnego głosowania. Zebrali się więc tłumnie na jednym z większych placów i rozpoczęli swe demonstracye od tego, że kazali wozom tramwajowym, aby przestały kursować. Policya wystąpiła w obronie tramwaju i zaczęła się domagać bardzo słusznie od tłumu socyalistycznego, żeby nie tamował ruchu tramwajów. W odpowiedzi na to, posypały się na policyę z tłumu flaszki, kamienie, cegły. Wówczas policya wystąpiła ostrzej, wydobyła szable i poczęła tłum z placu wypierać do wąskich przyległych ulic. Był to błąd strategiczny ze strony policyi, gdyż w tych wąskich ulicach tłum znalazł się w warunkach korzystniejszych i dłużej mógł stawiać opór. Jedni więc zaczęli razić policyę wszystkiem tem, co znajdowali pod ręką, inni plądrować sklepy, położone przy tych wąskich uliczkach. Plądrowanie sklepów umotywowane było zamiarem tworzenia barykad. Jakoż naprawdę kilka barykad powstało z krzeseł stołów, stołków, przewróconych dorożek etc. Wreszcie z wysokości tych barykad poczęli socyaliści strzelać do policyantów. Wtedy policya odpowiedziała także strzałami i wielu socyalistów raniła. Czy przypadkowo, czy też umyślnie podłożono ogień pod jedną z barykad, wskutek czego zaczął się pożar i groziło niebezpieczeństwo, że ogień udzieli się sąsiednim kamienicom. Była więc sytuacya bardzo dramatyczna, kiedy straż ogniowa musiała się przedzierać przez walczące ze sobą zastępy i wśród świstu kul gasić ogień barykady. Awantury, strzelanina, wrzaski i demonstracye trwały przez całą noc aż do czwartku rano. Liczba rannych wynosi podobno kilkaset osób. Dokładnie oznaczyć jej nie można z powodu, że wielu socyalistów, chcąc uniknąć aresztowania, leczy się w domu. Z policyantów zaś umarł już jeden, a piętnastu konnych i kilkudziesięciu pieszych jest rannych.

Według obliczeń policyi, liczba socyalistów, którzy brali udział w walce, wynosiła koło 17.000. Pokonał zaś ich zastęp policyjny, wynoszący zaledwie 74 policyantów konnych i 622 pieszych.

Z powodu tych awantur socyalistycznych zakazał rząd niemiecki wszystkich zgromadzeń socyalistycznych, jakie były zapowiedziane na dziś, jutro i niedzielę we wszystkich miastach Rzeszy niemieckiej, a które miały oświadczyć się za powszechnem głosowaniem.

Poświęcenie nowego szpitalu powszechnego i oddanie go do publicznego użytku odbyło się przed paru dniami w Przemyślu. Poświęcenia dokonali: X. biskup Pelczar i gr. kat. X. biskup Czechowicz, którzy też wygłosili przy tej sposobności piękne i podniosłe przemowy na temat miłości bliźniego.

Przeciw dopuszczaniu kobiet do habilitacyi na wydziale lekarskim, oświadczył się na ostatniem posiedzeniu lwowski wydział lekarski, na odnośne zapytanie ministerstwa oświaty.

Zawody w jeździe sztucznej i szybkiej dla młodzieży obojga płci od 6 do 12 i od 12 do 16 lat odbędą się na Stawach Panieńskich w niedzielę, t. j. 21 b. m. Początek obowiązkowych ćwiczeń o godz. 11 przed południem, a ćwiczeń popisowych o godz. 5 popołudniu.

P. Henryk Opieński, znany nasz polski kompozytor, będzie miał wysoce interesujący odczyt w lwowskim instytucie muzycznym (ul. Kilińskiego l. 1) w poniedziałek dnia 22 stycznia o godz. 7½ wieczorem. Sam temat tej artystycznej biesiady: „Wykonanie odtwórcze, a wirtuozostwo," jak również jej opracowanie przez tak znakomitego prelegenta, wywołały w naszym świecie muzycznym powszechne a szczere zainteresowanie.

Gruźlica we Lwowie. Śmiertelność z gruźlicy we Lwowie stale się zwiększa. Wedle statystyki za ostatnie dziesięciolecie, w roku 1895 umarło z gruźlicy 935 osób, czyli 22·4 prc. ogólnej liczby zmarłych; w roku zaś 1904 śmiertelność ta wynosiła 1093 osób, tj. 26·3 prc. zgonów w ogóle. Stan w innych wielkich miastach w państwie był w r. 1904 następujący: w Wiedniu zmarło 24 prc., w Pradze 23·9 prc., w Tryeście 18·5 prc., w Bernie 20·3 prc., w Krakowie 24·6 prc. Zatem wśród tych siedmiu miast Lwów wykazuje największy procent śmiertelności z gruźlicy.

Z humorystyki biurokratycznej. We Francyi uprawianą jest gra w szczyty (jeu des combles) polegająca na wynajdywaniu takich pomysłów, któreby się już nie dały przewyższyć. Więc idzie o wynalezienie szczytu skąpstwa, szczytu zazdrości etc. Owóż szczytem bezmyślności biurokratycznej uznanoby zapewne uchwałę, jaką tymi dniami doręczono p. Władysławowi Gniewoszowi w Kętach, a w której sąd domaga się od niego, aby wskazał, w jaki sposób pismo sądowe doręczyć można człowiekowi zmarłemu? Uchwałę tę powtarzamy tu dosłownie dla ubawienia naszych czytelników:

„L. d. h. 1971/5. Pana Władysława Gniewosza w Kętach wzywa się o podanie tutejszemu sądowi sposobu doręczenia Leśkowi Sitko z Raźniowa tutejszej uchwały z 2/10 1905 L. d. h. 1755/5, która adresatowi z tego powodu doręczoną być nie mogła, iż tenże przed 4 miesiącami zmarł. Do wykonania tego polecenia sądowego zakreśla się panu termin 14 dniowy. C. k. sąd obwodowy w Złoczowie, Oddział IV dnia 25 października 1905".

Temperatura dnia 17 stycznia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we Lwowie —5, w Tarnopolu —10, w Czerniowcach —7, w Wiedniu —3, w Salcburgu —1, w Gracu —6, w Pradze +2, w Tryeście +3, w Abbazyi +2, w Raguzie +8, w Budapeszcie —3, w Berlinie +6, w Hamburgu +8 w Monachium —1, w Zurychu +1, w Genewie 0, w Lugano —3, w Anglii +6, w Paryżu +9, w Biarritz +18, w Nizzy +5, w północnych Włoszech —1, we Florencyi +2, w Rzymie +8, w Neapolu +9, w Palermo +11, w Madrycie +8, w Sztokholmie +2, w Petersburgu 0, w Wilnie —1, w Warszawie —1, w Moskwie —8, w Kijowie 0, w Odessie 0, w Serajewie —9, w Belgradzie —4, w Bukareszcie —10, w Sofii —7, w Konstantynopolu +5, w Atenach +9. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. dr. Edwarda Podlewskiego złożyła p. A. Stopczyńska z Romanówki 20 koron na przytulisko Brata Alberta.

Zmarli. Marya z Miskyejów Łozińska, wdowa po ś. p. Mauryoym Łozińskim zmarła w Nockowy w 83 roku życia.

Stan powietrza. T e g 7. rano + 2 R. w poł. + 5 R., na słońcu + 10. Bar 760. Spada. Prześliczna słoneczna pogoda.

Dziwna miłość.
— Czy pani kocha swego męża?
— Owszem, i jego także kocham.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Przekupka warszawska," sztuka Adama Bełcikowskiego. — W sobotę „Łucya z Lamermooru," opera Donizetti'ego. — W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami" — wieczorem „Halka". — W poniedziałek „Przekupka warszawska" Bełcikowskiego.

Filharmonia lwowska zapowiada na dzień 23 stycznia b. r. wielki koncert Eugeniusza Isaye. Będzie to istotnie wielkie święto naszej Filharmonii, jeżeli się zważy, że Isaye jest współcześnie największą gwiazdą na świecie, płaconą niemal na wagę złota. Dość powiedzieć, że Ameryka zapłaciła wielkiemu artyście za dopiero odbytych 165 koncertów okrągły milion koron. Bilety na ten koncert sprzedaje już kasa Filharmonii.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia: Mohamed ben Mohamed, 8 Arabów. — Company, ekscentr. pantomina na potrójnym reku i bicyklach. — Fata Morgana z nową wystawą. — Poty Chut, ekscetr. aeronauci. — Antonina Wiśniewska, najlepsza wodewilistka teatrów warszawskich. — 12 nowości. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczoraj wznowiono „Rigoletta" Verdiego, a pomimo, że operę tę nieraz w bardzo dobrej obsadzie grano już przed pustemi krzesłami we Lwowie, tym razem ściągnęła ona tłumy publiczności do teatru. Taki to już szczęśliwy rok, a do tego karnawał bez balów i tańców, więc oczywiście ludzie idą do teatru.

Wczorajsze przedstawienie nie należało do złych, chociaż miało pewne komiczne epizody, i tak naprzykład humorystyczny efekt sprawiał balet, w którym baletnice ubrane w narodowy strój hiszpański, tańczyły francuskiego menueta, podczas tego, kiedy muzyka grała włoskie typowe melodye. Ale mniejsza o tę drobnostkę komiczną. Ważniejszą jest rzeczą, że „Rigoletta" wystawiono starannie i śpiewano wcale nieźle. P. Grąbczewski okazał w tytułowej roli, że jest aktorem bardzo dobrym. W pierwszym i drugim akcie grał bez zarzutu, a w trzecim, w punkcie kulminacyjnym, jeżeli pomimo doskonałej gry nie wywołał dramatycznego wrażenia, to wina tego spoczywa jedynie w tej okoliczności, iż głos jego, wydobywając się przez ścieśnione gardło i mając zupełnie gardlaną barwę, nie może wydobywać tych dramatycznych akcentów, jakie w tym akcie były niezbędne.

Panna Luce malutkim swoim głosikiem odśpiewała bardzo dobrze partyę Gildy. P. Camarotta był pod względem wokalnym zupełnie dobrym księciem. P. Jeromin był bardzo dobrym zbójem, a pani Oleska bez zarzutu wykonała partyę Magdaleny. Chóry trzymały się zupełnie dobrze, a orkiestra — jak zawsze w starych operach włoskich nie miała oczywiście nic do roboty. Oklasków było mnóstwo, były nawet i kwiaty, ale tylko dla p. Grąbczewskiego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Zapowiedziane przez kierownika ministerstwa handlu polepszenie bytu funkcyonaryuszy pocztowych już w najbliższym czasie w kilku najważniejszych punktach będzie uskutecznione. Dotyczy to przedewszystkiem pocztmistrzów i służby pocztowej. Poprawa bytu pocztmistrzów będzie obowiązywała wstecz od 1 stycznia i pociągnie za sobą roczną zwyżkę wydatków o pół miliona koron. Położenie służby pocztowej wszystkich kategoryi dozna znacznej poprawy. Nadwyżka kosztów na to wyniesie 1,400.000 koron rocznie. - Niebawem też nastąpi znaczne uregulowanie stosunków urzędników pomocniczych i manipulantek, a poprawa bytu innych kategoryi dokonana będzie przez awans w ramach organizacyi.

Wiedeń. Ministerstwo kolei starało się zadość uczynić wyrażonym przez Izbę posłów i państwową radę kolejową życzeniom w sprawie podwyższenia należytości manipulacyjnych. Ministerstwo nie mogło całkowicie odstąpić od podwyższenia należytości, ale wedle możności uwzględniło życzenia. I tak: ruch eksportowy, o ile istnieją dla niego udogodnienia taryfowe, jakoteż ruch transitowy między stacyami kolei prywatnych a głównemi liniami kolei państwowych, pozostaną wolne od dodatku.

Dla węgla i buraków zostanie ustanowiony dodatek 1 halerza zamiast dwóch, dla zboża do młynów krajowych 2 hal. zamiast czterech. Nader małe są również dodatki przy transporcie środków żywności i paszy dla bydła.

Ministerstwo zamierza dalej zwołać ankietę celem omówienia kwestyj taryfowych ze stanowiska interesów rolniczych. W celu przeprowadzenia nowej należytości stacyjnej pojawi się rozporządzenie, obowiązujące od 1-go marca b. r.

Berlin. Do *Local Anzeigera* donoszą z Algeciras: Pomimo powszechnie głoszonej nadziei, że konferencya w Algeciras da zadowalający wynik, w kołach delegatów nie zapominają o tem, że sytuacya jest bardzo poważną. Najbardziej nerwowi są Francuzi. W dziennikach francuskich, wychodzących na południu, pełno jest wiadomości o mobilizacyi armii francuskiej, a dziennikarze, którzy są oficerami rezerwowymi, ciągle mówią, iż obawiają się, że zostaną powołani pod broń. Najbardziej niebezpieczną jest kwestya umiędzynarodowienia policyi w Marokku. Niemcy obstają bardzo energicznie przy tem żądaniu, podczas gdy Francya chce, aby policya ta była w jej ręku.

Paryż. W Albi (departament Tarn w południowej Francyi) odbyło się pod przewodnictwem x. arcybiskupa Miquot zebranie arcybiskupów i biskupów Francyi południowej dla przygotowania koncylium całego episkopatu francuskiego w celu powzięcia uchwały co do stanowiska, jakie zająć należy wobec ustawy o rozdziale Kościoła od państwa.

Paryż. Wobec doniesienia, że francuski reprezentant w Wenezueli Toigny otrzymał od prezydenta Castro zakaz wylądowania w porcie La Guaira, prezydent ministrów Rouvier kazał wręczyć tutejszemu reprezentantowi Wenezueli Manbousquet paszporty i wezwał go, aby opuścił tegoż dnia (t. j. wczoraj) terytoryum francuskie. Manbousquet oświadczył, że o 10-tej wieczorem odjedzie z dworca północnego do Leodyum. Według zwyczaju, towarzyszyć mu będzie do granicy komisarz policyi, który ma czuwać nad jego bezpieczeństwem.

Rząd francuski prawdopodobnie nie ograniczy się do wydania reprezentantowi Wenezueli paszportów, ale dopiero rada ministrów uchwali, jakie środki jeszcze wypada zastosować.

Berno morawskie. W sejmie obradowano dzisiaj nad nowym regulaminem obrad sejmowych. Głosowano imiennie nad § 46, dotyczącym wykluczenia posłów z sali sejmowej za nieprzyzwoite zachowanie się. Gdy posłowie głosowali „tak", odezwały się z galeryi, gdzie zebrało się wielu socyalistów, okrzyki: „pfuj". Przewodniczący po bezskutecznem wezwaniu galeryi do spokoju zarządził jej opróżnienie. Potem już głosowano bez przerwy.

Berlin. Załogom w Berlinie i Szpandawie nie pozwolono od dziś aż do poniedziałku wychodzić z koszar po godzinie 9 wieczorem. Nawet ci jednoroczni ochotnicy, którzy mieszkają prywatnie, mają przez te trzy dni pozostać w koszarach.

Komendant korpusu w Królewcu, jenerał br. Goltz, ogłasza, że w niedzielę żołnierze we wszystkich załogach Prus wschodnich dostaną ostre naboje.

Hamburg. Podczas środowych rozruchów raniono przeszło 300 osób. Wczoraj w porcie praca szła normalnym trybem; w niektórych fabrykach jednak właściciele ich postanowili przez tydzień nie dopuścić robotników do pracy za to, iż wzięli udział w demonstracyi. Aresztowano dwóch robotników, uważanych za głównych podżegaczy, gdyż udowodniono im, że wzywali do strzelania do wojska i krzyczeli: „niech żyje anarchia!" 20 policyantów jest ranionych, jeden zabity. Szkodę, wyrządzoną przez rabunek w sklepach, likwidują na 40.000 marek.

Belgrad. Tutejszy poseł austro-węgierski Czikaun, wystosował do rządu serbskiego notę, w której oświadcza, że rząd austro węgierski uważa ostatnie oświadczenie rządu serbskiego za niewystarczające. Dalej zawiadomił on rząd serbski, że Austro-Węgry nie będą dopóty kontynuowały rokowań w sprawie traktatu handlowego, póki rząd serbski nie złoży obowiązującego oświadczenia, iż zawarta z Bułgaryą unia celna nie będzie podczas trwania rokowań przedłożoną skupczynie i póki rząd serbski nie zobowiąże się, w razie dojścia traktatu handlowego do skutku poczynić w umowie o unię takie zmiany, które ze strony Austro-Węgier będą uznane za potrzebne.

W ciągu swej rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Antonicem, p. Czikaun zwrócił jego uwagę na nadzwyczaj szkodliwe skutki jakie mogą wypłynąć z tej kwestyi dla Serbii. Antonic oświadczył, że odpowiedź da dopiero po porozumieniu się ze swoimi kolegami ministeryalnymi.

Berlin. Do *Vossische Ztg.* donoszą z Serbii: Wojowniczość rządu bułgarskiego wzrasta z każdym dniem. Rząd bułgarski dał w Belgradzie do zrozumienia, że w razie potrzeby, gdyby Austrya czyniła Serbii trudności, gotów jest dopomódz jej do wywozu towarów via Warna i Burgas na drodze morskiej. W tym celu rozpoczął już rokowania z francuskiemi i niemieckiemi towarzystwami, aby wzmocniły swą służbę w Bułgaryi.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Z kilku miast nadchodzą wiadomości, że znowu napływają liczne wkładki do kas oszczędności.

Jak donoszą z Mitawy, miasto Goldingen, ognisko powstania w prowincyach baltyckich, wczoraj zostało obsadzone przez wojsko, które przywróciło spokój.

Według telegramu z Ufy, na kolei z Samary do Złotoustu strejk ustał; panują normalne stosunki. Telegraf funkcyonuje.

W gubernii woroneskiej ruch chłopski zmniejszył się. W warsztatach kolei moskiewsko-kurskiej w Moskwie aresztowano 6 osób, które miały przy sobie bomby. Przy rewizyi znaleziono u nich wielką liczbę rewolwerów, oraz rozmaitą inną broń i amunicyę.

Z Rygi donoszą, że jen. Schiff otrzymał od 46 gmin podania z oświadczeniem, iż się w zupełności poddają. Uspokojenie Estonii i Inflant postępuje raźno, powoli zaś idzie to w Kurlandyi; ale i tam w ostatnim tygodniu osiągnięto dobre rezultaty. 20 przywódzców powstańczych uwięziono, 8 zabito.

Petersburg. W izbie sądowej przy drzwiach zamkniętych odbyła się rozprawa redaktorów dziennika socyalistycznego *Swoboda*, oskarżonych o pomieszczenie artykułów, zawierających brak poszanowania dla władzy wyższej, i o podburzanie do obalenia istniejącego ustroju, oraz do współudziału w buntach. Podsądnych skazano na rok fortecy, a ów dziennik zamknięto na zawsze. Na jawnem posiedzeniu odbył się proces redaktora *Nowosti*, Notowicza, oskarżonego o wydrukowanie odezwy oddziału petersburskiego związku pocztowo-telegraficznego. Skazano go na 3 tygodnie więzienia.

Liczni nauczyciele szkół średnich w Petersburgu, którym poradzono podać się do dymisyi za udział w strejkach i za rezolucye, uchwalili nie czynić tego, lecz czekać udzielenia im dymisyi z urzędu.

Warszawa. Ogłoszono tu upadłość bankiera Józefa Rabinowicza.

Dzienniki donoszą, że rozstrzelano tu teraz 11 osób, należących do wykrytego przez policyę stowarzyszenia anarchistów, wyrabiającego i rzucającego bomby. Między rozstrzelanymi było 10 żydów i jeden Polak.

Kopenhaga. Kierownictwo Finsenowskiego instytutu leczenia zapomocą światła zamierza założyć zakład leczenia światłem chorób sercowych i nerwowych. Dotychczasowe bowiem doświadczenia pozwalają przypuszczać, że sposobem Finsenowskim można je leczyć.

Petersburg. Naczelny dowódca portu w Kronsztadzie wiceadm. Nikonow oddał pod sąd wojenny 309 szeregowców marynarki za udział w rozruchach listopadowych. Krążą też po Kronsztadzie wieści, że 70-ciu oficerów floty czarnogórskiej, którzy uchwalili rezolucyę ganiącą zwierzchność marynarki, stanie przed sądem, a stanowiska ich obejmą oficerowie floty baltyckiej.

Londyn. Wczoraj wieczorem znane były następujące rezultaty wyborcze: 195 liberałów 30 partyi robotniczej, 83 unionistów, 60 Irlandczyków.

Hamburg. Dla uniknięcia zaburzeń podobnych do tych, jakie się zdarzyły d. 17 bm. po zgromadzeniu socyalistów, policya zakazała publiczności gromadzić się na ulicach; nieposłuszni będą rozpędzani bronią i pozbawiani wolności.

Petersburg. Urzędowo ogłoszono, że znosi się więzienie szliselburskie — rosyjską Bastyllę. Oszczędzona przez to suma będzie użyta na wzmocnienie korpusu żandarmeryi.

Petersburg. W kilku powiatach gubernii orenburskiej ogłoszono stan wojenny.

Algeciras. Konferencya marokkańska zajmowała się wczoraj sprawą kontrabandy i przemycania broni.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 19 stycznia. Hr. J. Breza z Derewna. hr. T. Sobańska z Krakowa. B. Zaleski z Rossyi. F. Bocheński z Murzyłowa. A. Kiesler z Drohobycza. E. Kuznitzkij z Wiednia. W. Stanek z Rzędowic. S. Cieńska z Wodnik. E. Glatter z Wiednia. T. Zalewski z Podola. J. Traczewski z Odessy. J. Trzeciak z Kijowa. Z. Dobrowolska z Odessy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZEOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 stycznia. W. książę Gedroyć z Mostów. Hr. W. Borkowski z Kapuściniec. J. hr. Dziaduszycka z Podrobiec. K. Madeyski z Tarnopola. J. Czaprańska z Krakowa. Vera Luce z Warszawy. Dyr. Weiss i J. Grünfeld z Wiednia. K. Ritzman ze Szwerynu. Dr. H. Marbach z Suczawy. A. Szczurowski ze Stryja. P. Bielecki z Przybówki. A. Pędracki z Turki. M. Polański z Rostoczek. M. Burzyński z Buczacza. K. Wysocki z Ostobuża.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 stycznia. L. Eydziatowicz z Sanoka. J. Jokisz z Krakowa. K. Mitlewicz z Turki. J. Kowenicki z Brzeżan. D. Fleischer, J. Abraham, F. Filipek, S. Klein i H. Sacky z Wiednia. H. Czernikowska z Kipiaczki. N. Thuliie z Kołomyi. F. Paar z Jaworowa. M. Sawicki z Halicza. J. Prochaska z Pragi. R. Augustynowicz z Woszczaniec A. Noelowie z Sosolówki. W. Loch z Lincu. R. Frank z Berna. A. Obertyński z Nowego Sioła. S. Kahane z Łańcuta. J. Horodyński z Komarowa. Ch. Steinlen z Budapesztu. J. Weisselberger z Czerniowiec. M. Wielkopolski z Bochni. T. Stryjeński z Krakowa. W. Kiełczewscy z Wołynia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasks po 400 kor. 580.— do 586 —. Banku hipotecznego po 00 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111 50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100 60 do 101·60, 4 proc. los w 60 lat 98 50 do 99 2. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98·10 do 99.8, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 9 do 99 80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.60— 100 80 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10?.80 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (8iej emisyi) 00.00—00.00. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.00 do 99.70 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99 70. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1896 r. 99.00 99 70 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97 80 do 98.00 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6 00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.50, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 8·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 5.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.50, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*. 1 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 8/9)
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Pozostał w tej samej postawie i patrzył na nią, klęcząc. Być może, że tak należy patrzeć na piękne kobiety, bo wydają się stokroć piękniejszemi. Oddaje się im przez to najpierw hołd, zanim się je ukocha, a wtedy też spojrzenie ich zwraca się ku nam z niezwykłą słodyczą, przysłonięte rzęsami długich powiek. Oczy te mają wówczas zachwycający wyraz. Głęboka, niewysłowiona czułość jaśniała na twarzy Jerzego, stłumił on ogień namiętności w swych oczach, zachowując tylko blask łez, gotowych lada chwila wytrysnąć. Krystyna pomimowolnie spotkała się z jego wzrokiem, jakby pociągnięta magnetycznym urokiem jego pięknych czarnych oczu. Lica jej pobladły, bicie serca ustało, ale usta drżały, a cień opuszczonych rzęs poruszał się, jak skrzydła ptaka.

— Powstań pan — rzekła do Jerzego tak cicho, że zaledwie mógł dosłyszeć, a gdy pozostał mimo to na klęczkach, zawołała: — Proszę pana o to — i podała mu rękę.

— Było mi tak dobrze! — odpowiedział. — I usiadłszy, przytrzymał jej rękę w swoich.

Zamilkli, bo czyż byłyby słowa zdolne zastąpić to wymowne milczenie?

— Odezwij się pan — rzekła Krystyna z udaną wesołością — pomyślałby kto słusznie, że się pan boisz zbudzić ryby w jeziorze.

— Nie — odpowiedział — milczałem, aby nie spłoszyć moich marzeń.

— Marzenia odłóż pan na chwilę samotności.

Jerzy nic na to nie odpowiedział, a Krystyna, jakby lękając się milczenia, przerwała je szybko.

— Jak piękny jest starożytny ten zamek — zawołała, wskazując wieżyce zamku Brahe, oblane promieniami zachodzącego słońca.

— Tak — odrzekł Jerzy, patrząc, a nie widząc — dla mnie ma on tem większy urok, iż łączy się teraz z najdroższemi wspomnieniami mego życia.

Mała chmurka osiadła na pięknem czole Krystyny; nie podobało się jej to, że Jerzy ustawicznie naprowadzał rozmowę na przedmiot, tyczący się obojga.

Jerzy dostrzegł tę chmurkę.

— Błagam o przebaczenie, ale czuję, że chwila ta jest może jedyną w mojem życiu... Kto wie, czy znajdę jeszcze kiedykolwiek sprzyjającą sposobność... kto wie, czy jeszcze kiedy ujrzę panią?

Krystyna drgnęła pod wpływem mimowolnej trwogi, a on mówił dalej:

— Kto wie, czy jeszcze kiedy ujrzę panią samą i tak, jak dziś, dobrą i łaskawą?

Patrzyła na niego w milczeniu, upojona tą muzyką słów młodzieńca.

— Tak krótko panią widziałem — mówił dalej — i już miałbym cię stracić... Tajemnica serca mojego...

— Na Boga, nie wyjawiaj jej pan!

Oczy Jerzego pociemniały pod wpływem gwałtownego wzruszenia. Krystynie przemknęła przez głowę myśl, że może uraziła go swemi słowami.

— Później — rzekła — później, byle nie teraz!

— Dzięki, stokrotne dzięki! — zawołał — dzięki z głębi serca i duszy. Inni wiedzą tylko, że jesteś piękną, a ja jeden teraz odgaduję, jak niewyczerpaną jest twoja dobroć.

— Obyś pan nigdy nie kazał żałować mi mej powolności — odrzekła Krystyna z lekkim uśmiechem, podając mu rękę.

Jerzy spojrzał na nią i zadziwił się zmianą, jaka w niej zaszła; lica jej płonęły żywymi rumieńcami, jak gdyby były odbiciem purpurowej barwy zorzy północnych, wschodzących nad śnieżystym tym krajem; oczy były czyste, jak kryształy wód jeziora, po którem płynęli; usta śmiały się do życia. Cała jej dusza rozwijała się pod wpływem szczęścia, jak kwiat w ożywczych promieniach słońca.

Jerzy uczuł szaloną chęć rzucić się do jej stóp, ująć ją w swe ramiona i złożyć na koralowych ustach wszystkie przysięgi miłości.

Krystyna przyłożyła mu rękę do ust, wskazując gestem przewoźnika, który wiosłował, nucąc jakąś miłosną piosenkę. W tej chwili odwrócony był od nich, ale za najmniejszem poruszeniem mógł ich widzieć. Jerzy złożył tysiące pocałunków na małej rączce, która sama tuliła się do ust jego i zdawała się oddawać mu jego pocałunki.

Cichym i spokojnym napozór głosem wyznał, iż zawładnęła jego myślami i sercem; wyznał, że spotkawszy ją po raz pierwszy na jeziorze Melar, osądził ją mylnie jako dumną kobietę, którejby nigdy nie mógł pokochać. Nazajutrz wszakże, na balu, był nią oczarowany. Pojął wtedy, że los całego życia zależy nieraz od jednej chwili i że odtąd nie jest panem swego życia. To też gdy ją stracił ze swych oczu, szukał jej wszędzie, i raz tylko doznał miłego wrażenia, kiedy przechodząc ulicą w Sztokholmie poczuł przypadkiem zapach werweny, której ona używała.

— I której używam zawsze — odpowiedziała Krystyna, podając mu chusteczkę.

Jerzy pochwycił ją żywo i ukrył na piersiach.

— Nareszcie — mówił dalej — nadeszła chwila, w której mogę wyznać, że cię kocham, Krystyno! Kocham cię całą czystością pierwszego młodzieńczego uczucia, całym zapałem, jakim goreje męskie serce. Dość wycierpiałem, zmuszony kryć w głębi duszy palącą tajemnicę.

— A i ja — zawołała, jakby owładnięta żarem jego słów — czy sądzisz, że nie umiem kochać równie głęboko?

Od tej chwili nigdy mu już nie zrobiła podobnego wyznania.

— Nie wiem, co się dzieje z Prinzem Karlem — rzekł przewoźnik, zwracając się do Krystyny.

— Przyjedzie, Piersie, nie obawiaj się.

Od środka jeziora Piers podniósł wiosła, a fale kołysały łódkę, posuwającą się wolno od brzegu. Przewoźnik nucił dalej swoją piosnkę, której tęskna nuta harmonizowała wybornie ze znaną strofą:

Zbłąkani oboje w niezmierzonych stepach...

Jerzy i Krystyna słuchali machinalnie lecz myśl ich wracała natychmiast ku sobie.

— Gdybyś wiedziała, jaki niepokój mną miotał — mówił Jerzy przytłumionym głosem. — Tyś tak piękna, uwielbiana, Krystyno moja! tyś stworzona, by kochać i być kochaną.

— Mylisz się — wyrzekła — nigdy nie kochałam nikogo.

— Czy to ma znaczyć, że nigdy już nie zmienisz zdania?

— Otóż i Prinz Karl! — rzekł przewoźnik zatrzymując się u brzegu.

Słup gęstego dymu unosił się w górę i zbliżał coraz więcej. Krystyna podała młodzieńcowi rękę.

— Czy to jest odpowiedź? — zapytał Jerzy.

— Jesteś pan zbyt wymagającym!

— Więc nie — odrzekł — nie odpowiadaj pani, nie pytam już o nic więcej, rób co zechcesz, tu, jak zawsze. Racz pani tylko pamiętać, że moje życie i szczęście leży u stóp twoich.

Prinz Karl okrążywszy wyspę przybliżał się całą siłą pary. Wir wody, podniesionej potężnemi skrzydłami parowca, miotał łódką. Krystyna, która była już wstała, zachwiała się. Jerzy wyciągnął ramiona, aby ją zatrzymać. Zadrżała pod jego uściskiem.

— Krystyno, Krystyno! — szepnął cichym głosem — kocham cię nad życie!

Ona przymknęła oczy i osunęła się na przednią ławeczkę. Statki spotkały się w tej chwili.

— Żegnam panią — rzekł Jerzy, składając jej głęboki ukłon i zabierając się do odejścia.

Statek popłynął ku Sztokholmowi, łódka zaś skierowała się w przeciwną stronę jeziora. Krystyna przesłała ręką ostatnie pożegnanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Marya z Miskyejów Łozińska

wdowa po ś. p. Maurycym Łozińskim
po dłuższych cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 16-go stycznia 1906 roku, w 88 roku życia.

Wyprowadzenie zwłok do kościoła parafialnego w Nockowej, a następnie złożenie ich do grobu rodzinnego, odbędzie się w piątek 19 stycznia o godz. 11 rano, na które w żalu pogrążone dzieci, wnuki i prawnuki zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych.

Nockowa dnia 17 stycznia 1906
poczta i stacya kolej wa Sędziszów.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.